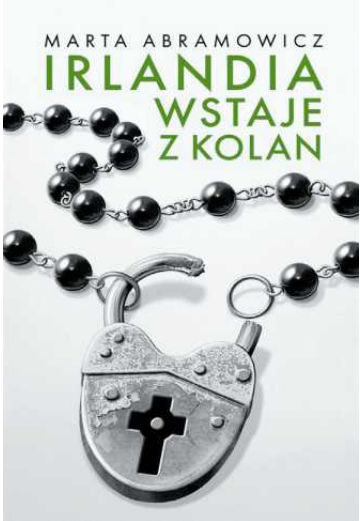




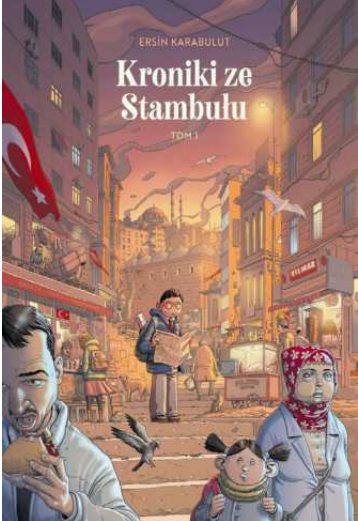
FINALIŚCI NAGRODY IM. KAPUŚCIŃSKIEGO

PIĘĆ NAJLEPSZYCH REPORTAŻY



Marta Abramowicz

**Irlandia
wstaje z kolan**



Ersin Karabulut

**Kroniki ze Stambułu,
tom 1**



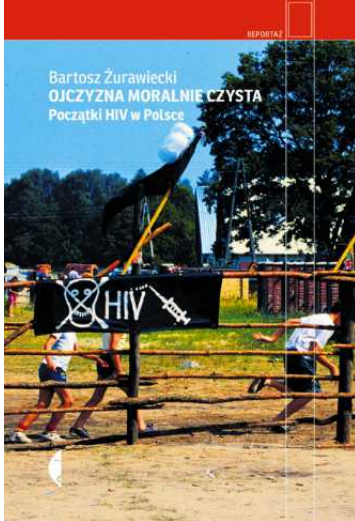
Michał Książek

**Atlas
dziur i szczelin**



Fernanda Melchor

**To nie jest
Miami**



Bartosz Żurawiecki

**Ojczyzna moralnie czysta.
Początki HIV w Polsce**

Czytaj ► 16-17

Debata w parlamencie

Sejm zajmie się aborcją

Dziś długo wyczekiwana debata nad projektami liberalizującymi prawo aborcyjne. Aktywistki pomagające w przerywaniu ciąży idą do Sejmu, by domagać się od państwa spłaty długu.

Paulina Nodzyńska

Koalicja 15 Października nie mogła się dogadać w kwestii aborcji, dlatego złożyła cztery osobne projekty. Te Lewicy i Koalicji Obywatelskiej są bardzo podobne, oba zakładają liberalizację prawa aborcyjnego i możliwość przerywania ciąży do 12. tygodnia. Lewica dołożyła jeszcze depenalizację aborcji, czyli zniesienie kar za pomoc w przeprowadzeniu zabiegu. Dziś grożą za to trzy lata więzienia.

Dostęp do legalnej aborcji miał być jedną z pierwszych spraw, jakimi nowy rząd zajmie się po objęciu władzy. Lewica złożyła swoje propozycje w listopadzie ubiegłego roku, Koalicja Obywatelska dołączyła ze swoimi rozwiązaniami w styczniu.

Zapytać całą Polskę

W żadnym z tych projektów nie ma słowa o powrocie do ustaleń rządu z Episkopatem z 1993 r. Duchowni domagali się wtedy całkowitego zakazu aborcji. Ówczesny rząd poszedł więc na kompromis, dopuszczając w ustawie „o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży” trzy wyjątkowe przypadki, w których można legalnie wykonać terminację: ciąża w wyniku gwałtu, zagrożenie życia lub zdrowia matki i ciężkie wady płodu. To prawo obowiązywało (z krótką przerwą w trakcie rządów SLD-PSL w 1996 r., kiedy dopuszczono także aborcję z powodu trudnej sytuacji kobiety, potem Trybunał Konstytucyjny orzekł, że przepis jest niekonstytucyjny) aż do

2020 r., kiedy Trybunał Julii Przyłębskiej zanegował tę ostatnią przesłankę, powołując się na konstytucyjny zapis o „ochronie życia i godności człowieka”. To właśnie z powodu nieuleczalnych i nieodwracalnych wad płodu aborcję w polskich szpitalach wykonywano do tej pory najczęściej.

Powrotu do „kompromisu” z 1993 r. chcą dziś liderzy Trzeciej Drogi. Dwa projekty tego ugrupowania spłynęły pod koniec lutego, najpóźniej ze wszystkich koalicyjnych. Drugi zakłada przeprowadzenie w Polsce referendum o aborcji. Przy tym rozwiązaniu upiera się głównie męska część tej frakcji, bo

Dostęp do legalnej aborcji miał być jedną z pierwszych spraw, jakimi nowy rząd zajmie się po objęciu władzy

większość posłanek już zadeklarowała, że podniesie rękę za liberalizacją. Politycy przekonują jednak, że trzeba zapytać o zdanie całą Polskę, bo ustawy i tak zawetuje prezydent Andrzej Duda. W obliczu tego argumentu aktywistki aborcyjne zastanawiają się, jaki jest więc sens nowelizować ustawy o KRS i TK. Za te rządząca koalicja już się zabrała, choć wie, że prezydent ich nie poprze.

Cofnięcie debaty o lata

Referendum to zły pomysł – mówi „Wyborczej” Natalia Broniarczyk z Aborcyjnego Dream Teamu, autorka głośnego przemówienia w 2022 r. w Sejmie. Z mównicy padły wtedy jej słowa: „Jedynie słuszne referendum aborcyjne odbywa się w łazience nad pozytywnym wynikiem testu ciążowego”.

Broniarczyk podkreśla, że mimo przychylnych nastrojów społecznych w kwestii liberalizacji prawa (w rekordowym sondażu Ipsos dla OKO.press 70 proc. badanych było za aborcją do 12. tygodnia) referen-

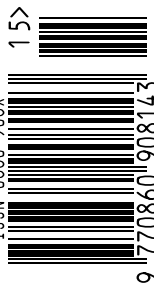
dum może cofnąć debatę o lata. – Jeśli zaprosimy do niej organizacje antyaborcyjne ze wsparciem Konfederacji, prawicowych polityków i Kościoła, te nastroje mogą ulec zmianie. Bardzo prosty, częsty i bezpieczny zabieg zostanie upolityczniony.

Aktywistki przyjdą do Sejmu z podliczonym rachunkiem za poniesione przez 18 lat wydatki na aborcję – tabletki, wyjazdy za granicę, noclegi... Według ich wyliczeń to ok. 50 mln zł.

W całej Polsce w publicznych szpitalach wykonuje się zaledwie 0,3 proc. aborcji. O pozostałe 99,7 proc. troszczą się grupy i organizacje, prywatni darczyńcy, inne państwa – mówi Justyna Wydrzyńska z Kobiet w Sieci, w marcu ubiegłego roku skazana przez warszawski sąd na osiem miesięcy ograniczenia wolności za pomoc drugiej kobiecie w usunięciu zagrożonej ciąży.

• Komentarz Dominiki Wantuch ► 2; „Zagłosuję za aborcją” – rozmowa z posłanką KO Iwoną Hartwich ► 6-7

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Świat

Rosja gra z Europą w ruletkę

Rosja prowadzi z nami – i mówi o tym otwarcie – polityczną wojnę. Oznacza to, że będzie pracowała z każdym, kto jest czynnikiem destabilizującym – opowiada ekspert ds. ekstremizmu ► 10



Temat dnia

Bastion sztuki czy prawicy

Czy szef CSW Zamek Ujazdowski to jedyny dyrektor ważnej instytucji, który przetrwa „rzeźnicką pracę” ministra Sienkiewicza? ► 4

Opinie

Media publiczne

Stanu wyjątkowego nie można przeciągać. Trzeba zapytać polityków, jak widzą przyszłość mediów publicznych ► 15

Dominika Wantuch

Nie tak się umawialiśmy

Dziś w Sejmie rusza długo wyczekiwana debata o aborcji. Najpierw odbędzie się czytanie czterech projektów – dwóch projektów Lewicy o dekryminalizacji aborcji i o prawie do aborcji do 12. tygodnia ciąży, projektu KO o aborcji do 12. tygodnia ciąży oraz projektu Trzeciej Drogi przywracającego kompromis aborcyjny. Potem czeka nas dyskusja nad projektami i głosowanie.

Stanowisko wszystkich partii mniej więcej znamy. Lewica chce legalnej aborcji, w KO stanowisko ewoluowało i dziś partia Donalda Tuska opowiada się za aborcją do 12. tygodnia ciąży. Konfederacja i PiS są bezwzględnie przeciwko aborcji i nazywają płód „nienarodzonym dzieckiem”, które powinno mieć pełnię praw jak każdy inny obywatel. W Polsce 2050 Szymona Hołowni zdania są podzielone, PSL-owi bliżej do stanowiska PiS, a sam lider ludowców nazywa aborcję „sprawą światopoglądową”.

Nie mam więc wątpliwości, że czeka nas bardziej awantura niż debata i że oprócz kwestii merytorycznych usłyszymy mnóstwo nieracjonalnych i nieprawdziwych opinii, także z ust panów posłów, którym aborcja de facto jest tak bliska jak kobietom wazektomia.

Nie o to jednak chodzi, polski parlament przyzwyczaił nas do tego, że nie umie rozmawiać o prawach kobiet. Chodzi o to, co zdarzy się w piątek po tej dyskusji.

Jeszcze w marcu marszałek Szymon Hołownia, odsuwając na „po wyborach samorządowych” debatę o aborcji, zapowiadał, że szansę na dalsze procedowanie otrzyma-

ją wszystkie złożone projekty. To samo można było usłyszeć z ust polityków, którzy zapewniali, że zgodnie skierują do prac w komisji wszystkie projekty. Możemy się o nie kłócić, możemy się z niektórymi nie zgadzać, ale w gruncie rzeczy wydawało się to uczciwym kompromisem i dawało szansę na rozpoczęcie prac nad zmianą prawa aborcyjnego.

Teraz jednak słyszymy, że nawet w samej koalicji rządzącej nie ma wspólnego stanowiska co do dalszych losów projektów aborcyjnych. Najpierw, we wtorek, Marek Sawicki z PSL zapowiedział, że on za projektami Lewicy i KO nie zagłosuje. Potem, w środę rano, lider ludowców Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że w jego ugrupowaniu nigdy nie było, nie ma i nie będzie „dyscypliny w sprawach światopoglądowych”.

Takie postawienie sprawy rodzi ryzyko, że w odwecie KO i Lewica nie poprą projektu Trzeciej Drogi. To z kolei rodzi realne obawy, że cała dyskusja o aborcji zakończy się, nim w ogóle się zaczęła, bo przepadną wszystkie projekty.

Matematyka jest bowiem nieublagana. PiS ma w Sejmie 194 mandaty, KO – 157, Trzecia Droga – 65, Lewica – 26, a Konfederacja – 18. By zacząć w ogóle pracę nad nimi, w koalicji rządzącej musi panować względna zgoda. Tej niestety na razie nie widać.

Nie tak się umawialiśmy i nie takie obietnice składali nam, kobietom, politycy dzisiejszej koalicji rządzącej, gdy walczyli o nasze głosy w wyborach 15 października. ●

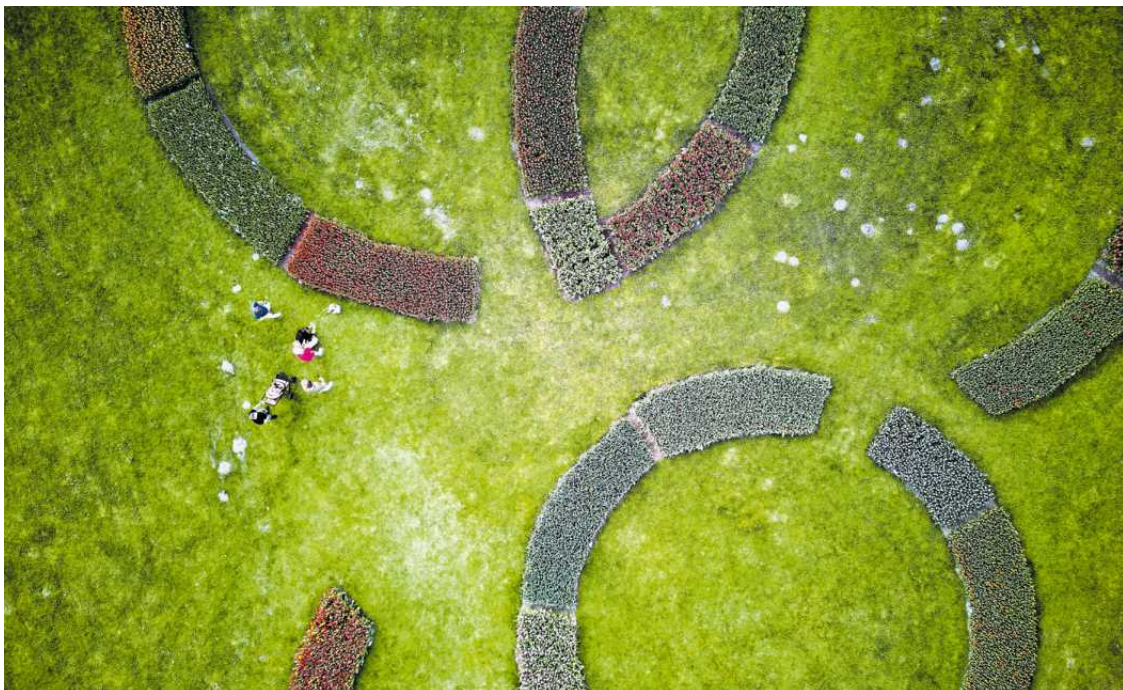


Tusk próbował anihilować PiS, zniszczyć, robił wszystko od pierwszego dnia i zgadzali się niestety na to jego koalicjanci, żeby po prostu pozbyć się PiS. Wierzył w to naiwnie, że może do tego dojść, i przy tych obniżonych oczekiwaniach PiS wygrało

MARCIN MASTALEREK

szeF Gabinetu Prezydenta RP, w Radiu ZET

Morze kwiatów w Łodzi Tulipany już kwitną



FOT. TOMASZ STANCAK / AGENCIA WYBORCZA.PL

Ogród Botaniczny w Łodzi zachwyca kolorami za sprawą kwitnących tulipanów. Wizyta w ogrodzie w czasie, gdy kwitną, to już rytuał, 9 kwietnia 2024 r.

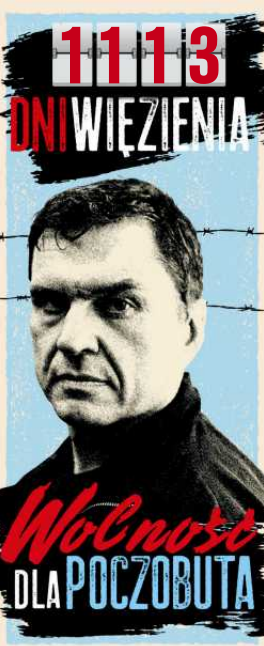
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Droższe przejazdy



PROC.

O tyle mogą wzrosnąć koszty przejazdów z powodu przepisów, które wymagają, by każdy kierowca miał polskie prawo jazdy – oszacował Uber
Więcej ► 12



Peter Higgs (1929-2024)

Ojciec chrzestny „boskiej cząstki”

Brytyjski noblista zmarł w wieku 94 lat w domu rodzinnym w Edynburgu, gdzie spędził większą część swojej zawodowej kariery. Noblem został nagrodzony w 2013 r., kilkanaście miesięcy po tym, jak w Wielkim Zderzaczu Hadronów pod Genewą potwierdzono, że istnieje cząstka elementarna, którą przewidział pół wieku wcześniej.

Cząstka, której istnienie przewidział Peter Higgs, to nie byle jaka cząstka. To kluczowy element współczesnej teorii budowy materii. Bez niej cała teoria rozpadłaby się jak domek z kart.

Higgs był jednym z kilku fizyków, którzy w połowie lat 60. zeszłego wieku wpadli na pomysł, że za pomocą hipotetycznej „boskiej cząstki” można uratować teorię budowy



FOT. REUTERS / IT NEWS AGENCY

świata przed wielką katastrofą. Niezależnie do tego samego wniosku doszedł wtedy m.in. François Englert, z którym Higgs wspólnie dostał Nobla.

Peter Higgs dość późno zainteresował się fizyką. W szkole wołał chemię. Najlepsze stopnie miał z języków, także angielskiego oraz matematyki. Fizyka była jego późniejszą pasją. Zainspirował go Paul Dirac, angielski noblista z fizyki, który zajmował

się strukturą materii i wcześniej chodził do tej samej szkoły.

– Byłem ciekawy, co on takiego zrobił. A pod koniec wojny, gdy w Japonii wybuchły dwie bomby nuklearne, poszedłem na wykłady dwóch profesorów fizyki w Bristolu, którzy opowiadali, jak działa bomba atomowa. Cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Tak to się zaczęło – mówił. ●

Piotr Cieśliński

Jutro w „Wyborczej”

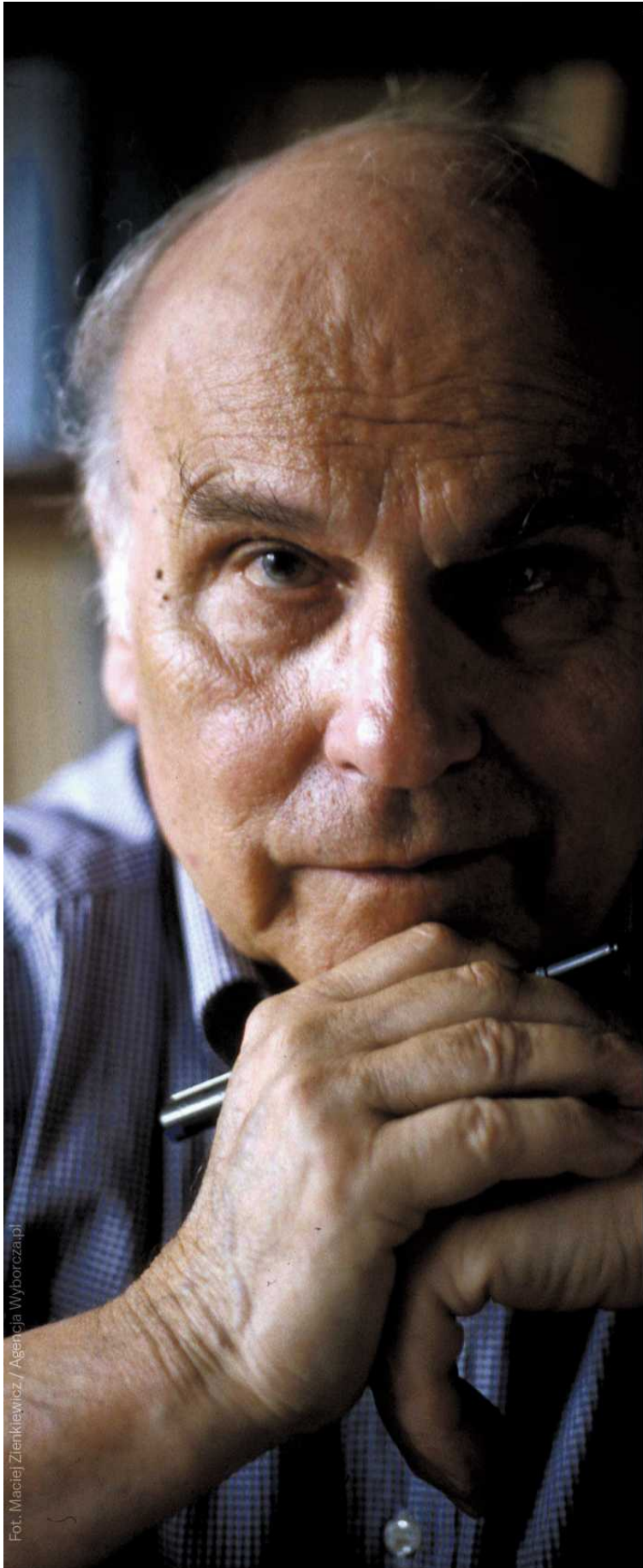
Tylko Zdrowie

Chora tarczyca

Jakie są aktualne zalecenia dietetyczne dla osób z hashimoto i niedoczynnością tarczycy? Co robić, gdy po suplementacji hormonów samopoczucie się nie poprawia? Czym jest tkankowa niedoczynność tarczycy?



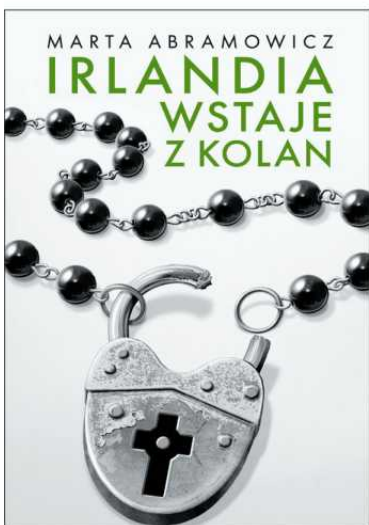
FOT. SHUTTERSTOCK



15.
NAGRODA
im. RYSZARDA
KAPUŚCIŃSKIEGO

Prezentujemy 5 książek finalistek

Więcej przeczytasz na wyborcza.pl/kultura



CSW Zamek Ujazdowski

Bastion sztuki czy prawicy

Czy Piotr Bernatowicz, szef CSW Zamek Ujazdowski, jest jedynym dyrektorem tak ważnej instytucji, który przetrwa „rzeźnicką pracę” ministra Bartłomieja Sienkiewicza?

Witold Mrozek

Przez pięć lat dyrektorowania w CSW Bernatowicz buduje dookoła siebie środowisko. Z jednej strony z zasobu artystów, których przedstawia jako „wykłych”. Jednocześnie stara się stworzyć międzynarodówkę alt-prawicy – z polską prawicą spotykają się rozmaite odnogi, np. nacjonalistycznych populistów z Węgier czy anglosaskiej alt-prawicy.

Wcześniej, przez przeszło 30 lat, CSW było ważnym miejscem na polskiej mapie sztuki. Nie brakowało tu konfliktów – ale stanowiło markę. Teraz jego ranga spadła.

– Odeszłam, bo już nie mogłam tego znieść – mówi „Wyborczej” wieloletnia kuratorka Anna Ptak.

Od Picassa do „sztuki smoleńskiej”

Bernatowicz dyrektorem instytucji został w 2020 r. decyzją ówczesnego ministra Glińskiego – zniechęca, bez konkursu i mimo negatywnej opinii związków zawodowych.

„Doktorat zrobił z Picassa, więc trudno go podejrzewać o to, że się nie zna na sztuce progresywnej” – zapowiadał go minister Piotr Gliński na konwencji programowej PiS w maju 2023 r., na której Bernatowicz występował.

Dziś Bernatowicz to specjalista od „sztuki smoleńskiej” – tak mówi się o nim w artystycznym świecie. Bernatowicz odniósł się do tego wprost: „Chcę upamiętnienia katastrofy smoleńskiej w sztuce spotykała się z falą szyderstwa. Dla tych nielicznych artystycznych oznak pamięci mainstreamowe media ukłuły pojęcie tzw. »sztuki smoleńskiej«, które w ich opinii miało stać się synonimu kiczu i złego gustu, tak jakby samo podjęcie tego tematu musiało skutkować powstaniem złego pod względem artystycznym dzieła” – pisał w „Obiegu” w 2022 roku.

Zastępcy Bernatowicza to: Marcel Skierski – wcześniej pracował z Bernatowiczem w Radiu Poznań, współtworzy pismo żony Bernatowicza – magazyn o sztuce „Luka”, w którym publikuje również sam dyrektor; Beata Łupińska-Rytel – przed pracą w CSW siedem lat zajmowała się marketingiem w TV Republika; Jarosław Denisiuk. W Zamku piastuje tę funkcję po raz drugi. Po awansie w 2022 był zastępcą dyrektora Departamentu Narodowych Instytucji Kultury w Ministerstwie Kultury, u ministra Piotra Glińskiego. Po utracie politycznych mocodawców wrócił do CSW.

Do obsługi prawnej CSW zaangażowana została kancelaria Parchimowicz & Kwaśniewski, współtworzona przez mec. Jerzego Kwaśniewskiego – prezesa Ordo Iuris.

Dział promocji CSW okazał się bazą wypadową do dalszego desantu na instytucję dla ludzi skrajnej prawicy. Tu zaczynały pracę w CSW dzieci ludzi PiS czy pracownicy zaprzyjaźnionych z „dobrą zmianą” mediów.

Od Kamińskiego do Bernatowicza

Główną specjalistką ds. komunikacji w CSW jest dziś Dagmara Siemińska, niegdyś dzielnicowa radna w warszawskich Włochach, epizodyczna aktorka m.in. w „Quo Vadis”, „Klanie”, „Na dobre i na złe”, ale i „Smoleńsku”. Przede wszystkim – wieloletnia warszawska działaczka PiS.

Na partyjnej stronie warszawski PiS.pl Siemińska prowadziła w latach 2012-14 audycję „Rozmowy Kulturalne” i „W oku cyklonu”. To wywiady wideo m.in. z Grzegorzem Braunem, Stanisławem Michalkiewiczem, Antonim Maciejewiczem czy Janem Pietrzakiem. Braun pojawia się u Siemińskiej aż trzykrotnie.

Kolegą Siemińskiej z redakcji warszawskiPiS.pl był wówczas m.in. Maciej Wąsik, a za zielone światło dla stworzenia portalu redakcja podziękowała w swe pierwsze urodziny... Mariuszowi Kamińskiemu, wówczas pełnomocnikowi partii w Warszawie.

Z okazji rocznicy prowadzący portal wręczyli Kamińskiemu buzdycan z prośbą przekazanie nieobecnemu prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu.

Dekadę później w CSW Zamek Ujazdowski Siemińska awansuje błyskawicznie. Wcześniejsza kierowniczka ds. komunikacji została odsunięta od kontaktów z mediami za odpowiadanie na pytania „Wyborczej”.

Od Ziobry do Zamku

Wśród nowych pracowników CSW jest Daniel Echaust, niedoszły radny Kukiz '15, prowadzący hejterski „Portal Warszawski”, finansowany ze spółek skarbu państwa. Został zatrudniony w CSW, choć dostał najmniej punktów w procesie rekrutacji.

Z kolei koordynatorką projektów artystycznych CSW zostaje w tym czasie dwudziestoparoletnia Brygida Czarторыska. Nie ma doświadczenia w tej dziedzinie, za to jest córką działacza PiS. Jej ojciec to Tytus Henryk Czarторыski, prze-



• **Piotr Bernatowicz i ówczesny minister kultury Piotr Gliński podczas wystawy „Dzień Zwycięstwa” w Zamku Ujazdowskim, 25 maja 2022 r.**

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wodniczący komisji kultury w dolnośląskim sejmiku.

Natomiast posadę kierowniczką zamkowego kina Kino.Lab i kuratorką programu filmowego zostaje Klara Pawlicka (dziś, po mężu: Klara La Costa). Jest córką Macieja Pawlickiego, współscenarzysty i producenta filmu „Smoleńsk”, byłego dyrektora TVP 1 i współpracownika TVP w czasach Jacka Kurskiego. Wcześniej pracowała przy promocji filmu „Legiony”, którego producentami byli jej rodzice.

Kolejny nabytek Bernatowicza ma dużo większe doświadczenie. Michał Szymański był autorem narodowo-radikałnego pisma „Szturm”. Pracował też w Ministerstwie Sprawiedliwości u Zbigniewa Ziobry. Gdy jego publikacjami zajmował się TVN, ministerstwo odpowiedziało, że nie przedłużyło z nim umowy ze względu na „niesatysfakcjonującą ocenę jego pracy”.

Szymański jednak się nie poddał. Fundacja Polska Zwycięska, której jest prezesem od 2019 r., otrzymała około pół miliona złotych z Narodowego Instytutu Wolności na „promocję Bitwy Warszawskiej”. W efekcie powstało 50 grafik na niszowym fanpejżu, odbyła się też „konferencja online” – ogłoszono na

niej trzy referaty, słuchało ich osiem osób. Szymański chwali się też, że jego fundacja wspierana była m.in. Polską Fundacją Narodową czy KGHM Polska Miedź.

Od stycznia 2024 r. Szymański pracuje jako specjalista ds. pozyskiwania funduszy w CSW Zamek Ujazdowski.

Pracownicy CSW: „Reakcja mieszana, lękowo-depresyjna”.

Część doświadczonych pracowników, którzy byli tu przed Bernatowiczem, odchodzi. To m.in. kuratorka Anna Ptak: – Widziałam niszczenie dorobku instytucji, marnowanie doświadczenia, międzynarodowej rangi i relacji z publicznością: różnorodną, ciekawą propozycji artystycznych i społecznych wypracowywanych w Zamku – mówi.

Odbywa się proces, który pracownicy nazywają „cenzurą finansową”. Doświadczonym kuratorom radykalnie zmniejsza się budżety na wystawy.

Kolegium kuratorów – ciało, które dawniej tworzyło program CSW – w ogóle już się za rządów Bernatowicza nie spotyka. Nikt nie pyta też kuratorów o zdanie w sprawach programowych. Najważniejsze wystawy Bernatowicz powierza swoim ludziom, nawet jeśli nie mają oni doświadczenia.

CSW Zamek Ujazdowski



Jesienią 2023 r. na łamach „Dialogu Puzyny” głos zabiera Marianna Dobkowska, wieloletnia kuratorka Zamku. Wylicza efekty pracy z Bernatowiczem: „Nowe doświadczenia: atak paniki podczas konferencji, bo nie wiem, kogo reprezentuję. Dysocjacja, mdłości, kłopoty ze snem, kłopoty z pamięcią, zaburzenia apetytu, reakcja mieszana lękowo-depresyjna”.

– Zgłaszanie wystaw czy innych działań nie miało sensu – opowiada Anna Ptak. – Zlikwidowano system zarządzania projektami. Projekty kuratorskie i morale umierały, oczekując odpowiedzi na mejla do dyrekcji.

Odpowiadając na problem marginalizacji kuratorów Bernatowicz podał jeden przykład długoletniej kuratorki wciąż robiącej wystawy w Zamku, wystawy marginalne z punktu widzenia dzisiejszego programu instytucji.

Zastrzegł, że „inny długoletni kurator Janusz Marek realizuje festiwal Rozdroże”.

Stwierdzenie, że Rozdroże – niegdyś ważna impreza na mapie sztuk performatywnych – wciąż się odbywa, to odważna teza. W zeszłym roku program festiwalu obejmował dokładne jeden (!) spektakl, jedną prelekcję i pokaz fotografii. Czy tegoroczna edycja się odbędzie – nie wiadomo.

W przeznaczonej niegdyś na awangardowe poszukiwania artystyczne Sali im. Krukowskiego gra za to założony przez ministra Glińskiego Teatr Klasyki Polskiej.

Duża część pracowników mówi mi o strachu, część o tym, że pensje za rządów Bernatowicza jednak wzrosły – kiedyś CSW płaciło znacznie gorzej niż Zachęta czy Muzeum Sztuki Nowoczesnej, dziś sytuacja się odwróciła. Jednocześnie podwyżki przyznawane są przez Bernatowicza w sposób arbitralny – nie działa już w Zamku regulamin wynagradzania.

Prawa kobiet w Polsce? „Problemy marginesu”

Jakie głośnie wystawy przygotowała ekipa Bernatowicza?

• **Wystawa „artysty smoleńskiego” Czwartosa miała reprezentować Polskę na Biennale w Wenecji. Minister Sienkiewicz tę decyzję zmienił. Piotr Bernatowicz właśnie ogłosił, że wystawę do Wenecji wyśle więc nie Polska, lecz CSW Zamek Ujazdowski. Na zdjęciu: prace Czwartosa „Malarz klęczał, jak malował”**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

W 2021 roku na wystawie „Sztuka Polityczna” „Artyści smoleńscy” zostają pokazani obok artystów ze skandynawskiej skrajnej prawicy walczącej z uchodźcami, z drugiej – artystów z niedemokratycznych reżimów.

Zapowiadając w TV Republika wystawę, płynnie przechodzi do pokazywanych przez siebie artystek z Iranu i Jemenu, mówiących o prześladowaniu kobiet w krajach islamskich. „Mieśliśmy niedawno Czarne Protesty, domaganie się praw kobiet. A tam mamy realne problemy, to nie są właśnie problemy pewnego marginesu. Bo współcześnie prawa kobiet w Polsce i w Europie są respektowane. A tam właśnie dzieje się źle” – ocenił Bernatowicz.

W ramach wystawy edycję swojego festiwalu Passion for Freedom organizuje też Agnieszka Kolek, polska artystka pracująca w Wielkiej Brytanii. Zostaje zastępczynią Bernatowicza. Równolegle w programie Zamku Ujazdowskiego pojawiają Rafał A. Ziemkiewicz czy Jan Pospieszalski.

We wrześniu 2023 r. Kolek zostaje kierowniczką ds. kulturowego zaangażowania w brukselskim oddziale MCC – Mathias Corvinus Collegium, czyli Kolegium Macieja Korwina.

MCC to think tank blisko związany z partią Fidesz Viktora Orbána. Jego gościem bywa m.in. Tucker Carlson, gwiazda alt-rightowych mediów z USA, który ostatnio przeprowadził głośny wywiad z Władimirem Putinem. MCC publikuje raporty w rodzaju „Jak LGBTQ przejęło Europę?”. Zarazem spora część kierownictwa MCC to anglosaska alt-prawica.

Dyrektorem zarządzającym MCC w Brukseli jest Frank Furedi, w latach 70. jeden z liderów brytyjskiej niszowej marksistowsko-leninowskiej grupy RCG (Revolutionary Communist Group). W 2019 r. wypowiadał się ciepło o brexicie jako „triumfie demokracji” i stwierdzał – np. w „Tygodniku Powszechnym” – że wpływ Putina „na wydarzenia na świecie jest przeceniany”. W 2023 r. portal Politico tytułuje sylwetkę Furediego: „Od Trockiego do psa gończego Orbána”.

Furedi jest też obecnie regularnym autorem wydawanego przez CSW Zamek Ujazdowski pisma „Obieg”. Alarmuje tam np., że w szkockiej edukacji zachodzi „reedukacja rodziców i indoktrynacja dzieci w kierunku wartości transgenderyzmu i tzw. sprawiedliwości społecznej”.

„Wyklęci” do Wenecji

„Nie ocenizowano” to najmocniej promowana wystawa CSW w roku 2022 – ekspozycja niezależnej sztuki polskiej z lat 80. Sporo artystów nie zgadza się na wykorzystanie ich prac. Protestują publicznie m.in. Jan Dobkowski, Józef Robakowski czy Andrzej Bielawski. „Nikt się z nami nie kontaktował, nie pytał o zgodę. A my nie wyrażamy zgody” – pisze Bożena Grzyb-Jarodzka w imieniu wrocławskiej Grupy Luxus.

Kuratorem wystawy jest malarz Tadeusz Boruta. Rok później Boruta będzie z kolei członkiem ministerialnej komisji, która wybierze projekt kuratorski Bernatowicza z artystą Ignacym Czwartosem do polskiego pawilonu na Biennale w Wenecji. Czwartos to jedna z gwiazd sztuki „dobrej zmiany” – obok płócien przedstawiających „żołnierzy wyklętych” chce dodać w Wenecji obraz przedstawiający Putina i Merkel połączonych swastyką. Przewodniczącym jury jest ówczesny dyrektor warszawskiej Zachęty Janusz Janowski, który chwilę wcześniej podobną wystawę Czwartosa realizuje właśnie w Zachęcie razem z Bernatowiczem.

Wystawę Czwartosa i Bernatowicza w Wenecji ostatecznie usunął z plano-

Odeszłam, bo już nie mogłam tego znieść. Widziałam niszczenie dorobku instytucji, marnowanie doświadczenia, międzynarodowej rangi i relacji z publicznością

ANNA PTAK
wieloletnia kuratorka CSW Zamek Ujazdowski

wanego polskiego pawilonu nowy minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz „po przeanalizowaniu procedur konkursowych”. Berantowicz właśnie ogłosił, że wystawę pokaże w Wenecji CSW.

„Kasta dobrej zmiany”

O artystach „dobrej zmiany” pracownicy CSW sprzed prawicowej rewolucji Bernatowicza mówią „kasta”.

Jest wśród nich Wojciech Korkuć, autor plakatów w rodzaju „Jesteś homo? OK, ale nie pedałaj nieletnich”, albo: „Jesteś wredna, brzydka i leniwa zostań feministką”. 4 czerwca 2023 – gdy w Warszawie odbywał się opozycyjny Marsz Miliona Serc – na CSW zawisł wielki plakat Korkucia, łączący wizerunki Donalda Tuska i Władimira Putina, wpisane w trupią czaszkę i opatrzone datą katastrofy smoleńskiej.

Bernatowicz został też gościnnie kuratorem dwóch projektów Jerzego Kaliny. Na dziedzińcu Zamku Królewskiego otworzyli razem z wicepremierem Glińskim instalację dźwiękową „Defilada”, a przed wejściem do Muzeum Narodowego stanęło słynne „Zatrute źródło” – pomnik papieża Jana Pawła II ciskającego głazem w czerwoną sadzawkę.

W CSW regularnie gościł Jacek Adamas, pojawiały się też prace Zbigniewa Dowgiałły, artyści „smoleńskiego”. Tych artystów pokazała też ostatnio Zachęta.

– Lista artystów chcących współpracować z nominatami Piotra Glińskiego była bardzo krótka. Dlatego pojawiło się zjawisko, które z zewnątrz mogło wyglądać na rodzaj franczyzy o skromnym asortymencie. Podobnie rzecz wyglądała od strony kuratorskiej – lawka była jeszcze krótsza. Na stanowiskach najważniejszych etatowych kuratorów zatrudniono osoby, które w innych okolicznościach nie miałyby szansy dostać

się na staż do Zamku – odpowiada mi dr hab. Mikołaj Iwański, prorektor Akademii Sztuki w Szczecinie, związany wcześniej z Obywatelskim Forum Sztuki Współczesnej.

Pożegnanie z Zamkiem?

Dziś, po wyborach, Piotr Bernatowicz do pracy przychodzi, jak twierdzą pracownicy, rzadko. – Podpisuje, co się da, elektronicznie. Rządzi z Poznania – słyszę. – Bernatowicz boi się, że jego dni są policzone – nie mają wątpliwości pracownicy CSW Zamek Ujazdowski.

Minister Bartłomiej Sienkiewicz robi porządku nie tylko w TVP. Robi też przegląd upolitycznionych kadr najważniejszych instytucji kultury – w czasie konferencji nazwał to „rzeźnicką pracą”.

Jeszcze w grudniu stanowisko stracił dyrektor warszawskiej Zachęty Janusz Janowski. – Bernatowicz ma szczęście, że trafiła się w Zachęcie persona tak kuriozalna jak Janowski, tak bardzo nieumiejąca zarządzać instytucją – słyszę od osoby z polskiego świata sztuki. – Na jego tle nawet Bernatowicz zdaje się może i skrajnie prawicowy, ale przynajmniej ogarnięty.

– W mojej opinii jego odwołanie jest już tylko kwestią czasu – mówi mi dr hab. Iwański.

Ale od osoby z Ministerstwa Kultury słyszę, że część zaplecza ministra Sienkiewicza uważa, że Zamek należy pozostawić w rękach prawicy, by pokazać, że nowa władza różni się od PiS – szanuje pluralizm.

Były minister kultury Piotr Gliński powołał Bernatowicza na najdłuższy możliwy ustawowo okres – 7 lat. kadencja dyrektora CSW zakończy się dopiero 31 grudnia 2026 roku.

Tak czy owak, dla Bernatowicza jakiś rozdział się zakończył. Wystawy „prawomyślnych” twórców w Zamku finansowane były za rządów PiS m.in. przez PKP SA czy fundację Orlen. Teraz to się skończyło.

Co więcej, CSW, wbrew planom z czasów rządów PiS, nie będzie współodpowiedzialne za podział środków na kulturę z KPO.

– Do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego wpłynęły dwa pisma z doniesieniami o nieprawidłowościach w Centrum Sztuki Współczesnej – Zamek Ujazdowski. Dyrektor Centrum został zobligowany do przedstawienia w tej sprawie wyjaśnień. Instytucja została wytypowana do kontroli – poinformowało „Wyborczą” centrum informacyjne ministerstwa.

Dr Piotr Bernatowicz mimo wielokrotnych prób kontaktu nie odpowiedział na pytania „Wyborczej”. ●

WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34312321



Iwona Hartwich: Zagłosuję To państwo kopnęło mnie w



– **Życie matki osoby z niepełnosprawnością to ciągła walka.** Państwo daje jedynie kopniaka takiego, że lecisz w kosmos. Dziś powiedziałabym kobiecie, która ma urodzić niepełnosprawne dziecko, żeby tego nie robiła – mówi posłanka KO, Iwona Hartwich.

ROZMOWA Z
IWONĄ HARTWICH
posłanką KO

PAULINA NODZYŃSKA: Jak pani zagłosuje w sprawie aborcji?

IWONA HARTWICH: Będę głosowała za legalną aborcją do 12 tygodnia. Polskie kobiety są mądre. Powinny mieć prawo decydowania o sobie. Aborcja to nie jest zjedzenie cukierka. Przy każdym projekcie się wypowiem.

O czym?

- Zamierzam mocno podkreślić, jak bardzo nasze państwo zaniedbało rodziny, w których pojawiło się niepełnosprawne dziecko.

Wie pani o tym z własnego doświadczenia.

- Tak. I dziś poradziłabym każdej matce, która wie, że urodzi ciężko chore dziecko, żeby tego nie robiła.

Dlaczego?

- Ja nie miałam wyboru. Nie wiedziałam, że mój syn, Kuba, urodzi się z niepełnosprawnością. Doszło do niedotlenienia okołoporodowego, później do wylewu. Czułam, że coś jest nie tak, dziecko płakało, zaciskało głowę i ręce. Mieliśmy pecha do lekarzy, zapewniali nas, że wszystko

będzie dobrze. 30 lat temu – bo tyle ma Kuba – nie było internetu, dokształcałam się więc w książkach z biblioteki. Wszystko wskazywało na porażenie. Diagnozę – mózgowe porażenie dziecięce – usłyszeliśmy, gdy Kuba miał trzy miesiące.

Co było potem?

- Lekarze przewidywali, że nie będzie mówił i chodził, że będzie dzieckiem leżącym. Poświęciliśmy wszystko, żeby Kubę rehabilitować. Próbowaliśmy wszystkiego. Jeździliśmy nawet do znachorów, po jakieś eliksiry, energie delfina. Dziś się z tego śmieję, ale my naprawdę wierzyliśmy, że Kuba stanie na nogi, że pójdzie.

Czy dostałam wsparcie państwa? Nie. Nasze państwo – przepraszam za wyrażenie – kopnęło mnie w tyłek. Nie lekko, tylko tak porządnie. Dostałam kopniaka, jak stąd do kosmosu. Kiedy na świat przychodzi dziecko z niepełnosprawnością, taka rodzina zostaje pozostawiona sama sobie, kompletnie bez pomocy.

Jak wyglądały początki?

- Kiedy Kuba się urodził, byliśmy młodym małżeństwem, miałam 24 lata. To był dla nas szok, zawsze to dla rodziców szok. Wszystkie dzieci obok siedziały. Kuba nie.

Od początku to była walka. O wszystko: o rehabilitację, o dostosowaną szko-

łę, o pieniądze na leczenie. Kuba przeszedł osiem operacji, spędziłam niejedną noc na podłodze przy szpitalnym łóżku.

Teraz podjęłabym ten sam trud. Nie usunęłabym ciąży. Widzę natomiast jak na dłoni, jak nasze państwo w tej kwestii kuleje.

Mówię w imieniu wielu rodziców, którzy przeszli taką samą drogę. Dziś przychodzą do mojego biura poselskiego i proszą o pomoc. Pytają, gdzie mają iść po poświadczenia, jak coś załatwić, gdzie iść do lekarza. Nie wiedzą tego, bo takie informacje do nich nie docierają. Nie wiem, dlaczego, ale coś tu jest nie tak.

Słyszę wśród rodzin frustrację, załamanie, zmęczenie. Ja też jestem już wściekła i wkurzona. Nie dość, że mamy to niepełnosprawne dziecko, to musimy jeszcze znaleźć siłę, żeby cały czas o coś walczyć. O rehabilitację, o leczenie, sprzęt rehabilitacyjny, o dostosowanie mieszkań, o dostosowanie łazienki, o rentę. Nawet o lokale wyborcze, które są niedostosowane. W niedzielę znów wnosiliśmy syna po schodach na głosowanie.

Życie matki osoby z niepełnosprawnością to ciągła walka. Nic nie jest nam podane na tacy. Państwo polskie żeruje na takich rodzinach, jak moja.

W jaki sposób?

- Osoby z niepełnosprawnością dostają w naszym kraju głodowe świadczenia. Zasiłek pielęgnacyjny wynosi 215 złotych. Osoba, która urodziła się z niepełnosprawnością, dostaje dzisiaj rentę socjalną w wysokości 1620 złotych na rękę. Przepraszam bardzo, ale co taka osoba ma zrobić z kwotą 1620 zł? To jest poniżające. Te osoby nie mają za-

co żyć. Ich rodzice często muszą rezygnować z pracy.

Pani zrezygnowała.

- Tak, prowadziłam swój interes, po urodzeniu Kubę przestałam. Od pięciu lat, odkąd jestem posłanką, Kubą opiekuję się mój mąż. Jest bardzo zmęczony, wręcz wyczerpany.

Kuba to piękny umysł, bystry. Został radnym Torunia na drugą kadencję, pękamy z dumy. Cały czas potrzebuje jednak opieki drugiej osoby przy podstawowych czynnościach, takich jak przebranie, wykąpanie, przeniesienie. Jest spastyczny, jest ciężki.

Tak jak inni rodzice, jesteśmy zmęczeni nie tylko opieką, ale tym ciągłym upominaniem się, proszeniem o rzeczy tak oczywiste. Kto chciałby się zamienić z ciężko chorą osobą i spróbować przeżyć za 1620 zł miesięcznie? Nie ma takiego śmiałka.

Ktoś, kto ustalił taką kwotę renty socjalnej, musi być kompletnie pozbawiony empatii.

Na co osoba z niepełnosprawnością przeznacza dziś 1620 zł?

- Powiem w ten sposób: wózek inwalidzki potrafi kosztować 10 – 12 tys. zł, godzina rehabilitacji to dzisiaj 300 złotych, a buty ortopedyczne nawet 1,5 tys. zł. Rodzice pytają, dlaczego muszą płacić za памpersy, skoro w innych państwach Unii Europejskiej takie rzeczy są darmowe.

Dlatego mówię o tym, że państwo na nas żeruje, bo jak w rodzinie jest nas więcej, to jakoś damy sobie radę sami. Chleba nikomu nie zabraknie, na zupełną zawsze się znajdzie. Ale znam też mnóstwo rodzin, które nawet z tym sobie nie radzą.

Na rehabilitację już trzeba nazbierać. Na tę na NFZ ciężko się dostać, czeka się od trzech do sześciu miesięcy.

Nie bez powodu mamy tyle fundacji, które błagają o 1,5 procenta, zbierają nakrętki. My, rodzice takich dzieci, jesteśmy pierwszymi żebrakami w Polsce. Jeżeli dzisiaj nie upomnimy się o tych najsłabszych, to te osoby nie dostaną nic.

Dlatego wychodzi pani na ulice.

- Pierwszy raz wyszłam w 2008 r. Walczyliśmy wtedy dosłownie o wszystko. Udało nam się podwyższyć świadczenie pielęgnacyjne do najniższej krajowej, pomógł Donald Tusk. I co zrobił potem PiS? Zabrał to świadczenie rodzinom dzieci po osiemnastym roku życia.

Była pani twarzą głośnego strajku w 2018 r., kiedy spaliliście ze swoimi dziećmi w Sejmie. Walczyliście wtedy o 500 zł. Jak pani to wspomina?

- W 2018 r. podczas 40 dni protestu w Sejmie, ówczesna władza traktowała nas strasznie, niegodnie. Zamykano nam drzwi do toalety, blokowano prysznic. Potem słyszeliśmy, że od nas śmierdzi.

Można nie mieć w budżecie pieniędzy, ale przyjąć i porozmawiać trzeba. Woleli zakrywać nas dyktami, kotarami, rygłować łazienki... Przecież to hańba.

Wyzywano nas od wyrodných rodziców, którzy zmuszają dzieci do protestu. To nieprawda, nasze dzieci bardzo chciały walczyć.

Teraz domaga się pani podwyższenia renty socjalnej, zrównania tych

▲ Iwona Hartwich i jej syn Kuba

FOT. SŁAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

za aborcją. tyłek

1620 zł z pensją minimalną: 4200 zł. Rok temu przedstawiała pani projekt obywatelski, podpisany przez ponad 200 tys. osób.

- Kiedy zbieraliśmy podpisy na ulicy, ludzie byli w szoku. Wtedy renta wynosiła 1445 zł. Nie dowierzali: to są chyba żarty!

Kiedy pani przemawiała, posłowie PiS opuścili salę plenarną.

- Powiem pani, że po proteście w 2018 r., nie mam już żadnych uczuć do tych ludzi, do tej partii. Dla mnie tam jest totalny brak człowieczeństwa, brak empatii. Teraz twierdzą, że poprą nasz projekt. Ciekawe.

Co się z nim teraz dzieje? Dlaczego utknął? Zdaje się, że wszystkie obywatelskie projekty miały być procedowane przez obecny Sejm.

- W Sejmie nie ma i chyba nigdy nie było, prostszej ustawy niż ta o podwyższeniu renty socjalnej. Projekt liczy trzy strony. Miał być omawiany w piątek, 12 kwietnia, podczas posiedzenia Komisji Polityki Społecznej i Rodziny. Na razie cisza. Dlaczego? Właśnie nie wiem.

Ludzie kupili już sobie bilety do Warszawy. Dostają setki pytań, czy

posiedzenie się odbędzie. Czekamy z niecierpliwością.

Według pani wyliczeń, taka pomoc dla ponad 200 tys. osób z niepełnosprawnościami w Polsce, kosztowałaby państwo polskie ok. 330 mln zł miesięcznie.

- Tak. I polskie państwo na to stać. Słyszę jednak teorie, że wtedy po pieniądze przyjdą kolejne grupy. Owszem, przyjdą. I im też trzeba będzie pomóc. Widzimy, jak kolejne grupy otrzymują pomoc: nauczyciele, opiekunki żłobkowe. Wprowadza się „babciowe”. I bardzo słusznie, należy im się.

Premier Donald Tusk was wspierał. Liczy pani na niego?

- Mówił z mównicy sejmowej o naszym projekcie, występował ze mną na konferencji. Krytykował posłów PiS, którzy odwracali się od nas plecami. Wierzę mocno, że nie wycofa się z planu podwyższenia renty socjalnej. Mam ogromną nadzieję na zmianę. Od czegoś trzeba zacząć, musimy pójść do przodu.

Niestety, jesteśmy krajem strasznie zapóźnionym. Strasznie. Znajomi namawiali mnie na wyjazd do Wielkiej Brytanii, do Niemiec. Mówili, że tam z nie-

pełnosprawnym dzieckiem będzie mi łatwiej. Nie zdecydowałam się. Chcę żyć w Polsce i zmieniać system tu, na miejscu.

Co powinno się zmienić, poza podwyżką renty socjalnej, żeby osobom z niepełnosprawnościami i ich rodzinom żyło się w Polsce lepiej?

- Oczekuję od mojego państwa totalnej pomocy. Systemu nie trzeba budować na nowo, kiedy to słyszę, robi mi się źle. System trzeba zmienić i dostosować tak, żeby każde dziecko z niepełnosprawnością i jego rodzice byli w tym kraju kompleksowo zaopiekowani. To nie jest skomplikowane. Pierwszą kwestią jest dotarcie do tych ludzi, zbadanie ich potrzeb, zrobienie wywiadu. Przecież nie potykamy się na ulicy o wózki inwalidzkie. Skądś pojawiają się w moim biurze ci ludzie, którzy nie mają pojęcia, o co mogą się ubiegać, gdzie powinni złożyć wnioski.

Nasze rodziny potrzebują asystentów, rodzice potrzebują opieki wytchnieniowej.



Osoby z niepełnosprawnością dostają w naszym kraju głódowe świadczenia.

Zasilek pielęgnacyjny wynosi 215 złotych. Osoba, która urodziła się z niepełnosprawnością, dostaje rentę socjalną w wysokości 1620 złotych na rękę. Przepraszam bardzo, ale co taka osoba ma zrobić z kwotą 1620 zł? To jest poniżające

Rodzice dorosłych osób z autyzmem walczą z kolei o wsparcie mieszkaniowe. Mówią wprost: gdy nas zabraknie, nasze dzieci trafią do DPS-ów. A tego nikt nie chce.

- Jeżeli mnie zabraknie, mój syn najprawdopodobniej będzie w DPS-ie. Niestety. Chyba że system działałby tak, że mógłby liczyć na opiekunów, którzy pomagali mu w jego mieszkaniu. Robili zakupy, przygotowywali posiłek, kąpali.

Ma jeszcze młodszego brata, ale przecież nie mogę zmusić Mikołaja, żeby zajmował się bratem. Nie mogę go tym obciążać. I tak mam poczucie, że zaniedbaliśmy drugiego syna...

Twardo stąpam po ziemi, ale boję się takich pytań od młodszych rodziców. W 90 proc. to są rodziny niepełne, bo mężczyźni najczęściej odchodzą.

Czy w środowisku są nastroje protestowe?

- Tak. Wstępnie ludzie szykują się na 24 kwietnia. A ja nie mam odwagi im powiedzieć: nie róbcie protestu, poczekajcie. Ileż mogę się tłumaczyć, że „trwają rozmowy”, „trwają prace”.

Protest pod Sejmem był zresztą niedawno, pod koniec marca. Przynieśliśmy kulturalne transparenty z prośbą do premiera Tuska o pomoc. Obiecано nam wtedy zmiany.

Ludzie czekają z niecierpliwością na podwyższenie tej renty, bo zwyczajnie nie mają za co żyć. Dlatego tak bardzo zależy nam na tej komisji 12 kwietnia.

Tym ludziom należy się godne życie. Oni tego nie odpuszczają. Ja nie odpuszczę. To jest dla mnie sprawa honoru. Będę zawsze stać po ich stronie. ●

Rozmawiała **Paulina Nodzyńska**

REKLAMA

Kraj/34311733



Położne oburzone projektem w sprawie pigułki „dzień po”

Położne rodzinne za wizytę u kobiety po porodzie otrzymują z NFZ 34,30 zł. A farmaceuci za wypisanie recepty na pigułkę „dzień po” będą otrzymywali 50 zł. – To skandal – uważają położne i przypominają, że już od dawna domagają się uprawnień do wypisywania recept na antykoncepcję.

Judyta Watola

„Drogi Ministerstwo Zdrowia w związku z tym, że ochoczo tworzy Państwo NOWE świadczenia finansowane z Narodowego Funduszu Zdrowia, pragniemy zauważyć, że wycena wizyty patronażowej wynosi żenujące 34,30 zł. Serdecznie przypominamy również, że w szufladach ministerstwa leży niewyconiona do tej pory PORADA POŁOŻNEJ, która zawiera poradę receptową. Na ten moment jest tylko nic nieznaczącym zapisem, z którego nie mogą korzystać nasze pacjentki” – napisały na Facebooku członkinie Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Położnych Rodzinnych (OSPR).

Do wpisu dołączyły planszę, na której wylczyły, co składa się na wizytę patronażową położnej rodzinnej. To wywiad z matką, jej badanie, badanie fizykalne noworodka, zważenie go, udzielenie wskazówek dotyczących higieny pępka i kąpieli, usunięcie u położnicy szwów, porada laktacyjna. Wszystko to trwa od 40 do 60 minut, a NFZ płaci im za wizytę 34,30 zł. Położne rodzinne podkreślają, że za tę kwotę muszą też dojechać i ewentualnie opłacić parking.

Obok wylczeni czynności składających się na wizytę patronażową zamieściły na planszy drugie, dotyczące farmaceuty – ten za przeprowadzenie wywiadu i wypisanie recepty bez ruszania się apteki otrzyma 50 zł. Opatrzyły to słowem

„skandal”. W rozmowach mówią jeszcze ostrzej: „szczyt chamstwa”.

Pielęgniarki: Też możemy wypisać receptę na pigułkę „dzień po”

Pod wpisem na Facebooku położne oznaczyły 20 posłanek i posłów z wszystkich ugrupowań poza PiS, w tym Izabelę Leszczynę. Minister Zdrowia od razu im odpisał: „Nad pakietem okoloporodowym, w tym większą rolą położnych i zmianą wyceny świadczeń pracuję wspólnie z konsultant krajową prof. Iwanowicz-Palus. Proponowane zmiany przed wprowadzeniem skonsultuję z wszystkimi zainteresowanymi, w tym stowarzyszeniem. Serdecznie pozdrawiam”. „Cierpliwie czekamy” – odpowiedziały położne i zapewniły, że są gotowe do współpracy.

W kontekście projektu rozporządzenia o pigułce „dzień po” położnym chodzi przede wszystkim o to, by mogły – podobnie jak położne w krajach Europy Zachodniej – wypisywać recepty na antykoncepcję, w tym także antykoncepcję awaryjną. – Mamy w tym względzie nie mniejsze, a wręcz większe kompetencje niż farmaceuci. Także dlatego, że wiele z nas zawodowo zajmowało się edukacją seksualną, kiedy była jeszcze organizowana w szkołach. Poza tym, gdy chodzi o antykoncepcję awaryjną, to kobiecie, a tym bardziej młodej dziewczynie, łatwiej byłoby zwrócić się w takiej sprawie do położnej niż do farmaceuty – mówi



• **Marek Tomków, prezes Naczelnej Izby Aptekarskiej, uważa, że o stawce położnych można dyskutować. Natomiast ta za wypisanie recepty na pigułkę „dzień po” przez farmaceutę na pewno nie jest przesadzona**

Agnieszka Kamińska-Nowak, przewodnicząca OSPR.

Aptekarze: Stawka nie jest przesadzona

Marek Tomków, prezes Naczelnej Izby Aptekarskiej nie kwestionuje kompetencji położnych do wypisywania recept na antykoncepcję. Podkreśla jednak, że mają je również farmaceuci. – O stawce, jaką położne otrzymują za wizytę patronażową, zapewne można dyskutować. Natomiast stawka, jaką zaproponowało Ministerstwo Zdrowia za wypisanie recepty na pigułkę „dzień po” przez farmaceutę, na pewno nie jest przesadzona. Obejmuje pogłębioną konsultację, w czasie której trzeba ustalić, czy pacjentka wie, jaki bierze lek i jak on działa – uważa Tomków. Podkreśla przy tym, że w tej sprawie aptekarzom nie chodzi o pieniądze, bo w skali kraju wypisywanych jest kilka recept na pigułkę „dzień po” dziennie. Ważniejsze jest to, że aptekarze będą mieli prawo do udzielania kolejnego – po szczepieniach – świadczenia zdrowotnego.

Aptekarze podkreślają, że wypisanie recepty na antykoncepcję awa-

Położnym chodzi przede wszystkim o to, by mogły – podobnie jak położne w krajach Europy Zachodniej – wypisywać recepty na antykoncepcję, w tym także antykoncepcję awaryjną

ryjną jest świadczeniem medycznym, tak jak jest w przypadku robiącego to lekarza i jak byłoby w przypadku położnych, gdyby Ministerstwo Zdrowia przyznało im takie uprawnienia. Tego samego zdania są prawnicy specjalizujący się w prawie farmaceutycznym. Jednak resort obstaje przy zdaniu, że chodzi o usługę farmaceutyczną i dlatego dziewczęta w wieku 15-18 lat nie będą musiały mieć zgody rodziców na wypisanie im recepty przez farmaceutę. Przy czym resort sam sobie jednak przeczy. Z jednej strony obstaje przy tym, że wypisanie recepty nie będzie „świadczeniem”, z drugiej – w projek-

cie rozporządzenia dotyczącego pigułki „dzień po” zapisał, że aptekarz przed wypisaniem pacjentce recepty będzie musiał sprawdzić jej uprawnienia właśnie do „świadczeń opieki zdrowotnej”, czyli czy jest ubezpieczona. Za wypisanie recepty osobie nieubezpieczonej farmaceuta nie dostanie pieniędzy z NFZ.

Przy wypisywaniu recepty na antykoncepcję awaryjną może wystąpić także problem „techniczny”. Ministerstwo napisało wprawdzie w projekcie, że jego celem jest „wzmocnienie autonomii i samostanowienia młodzieży” i umożliwienie jej „samodzielnego podejmowania decyzji dotyczących zdrowia reprodukcyjnego”, ale wiele osób niepełnoletnich nie posługuje się na co dzień dokumentem tożsamości, w którym jest PESEL. A bez numeru PESEL farmaceuta nie będzie mógł wypisać recepty. Osoby niepełnoletnie nie mogą też same aktywować IKP, czyli internetowego konta pacjenta. Jeśli mają aktywne IKP, to dlatego, że zrobili to ich rodzice lub opiekunowie. Tak czy inaczej będą więc oni mieli wiedzę o wypisanych ich dziecku receptach.

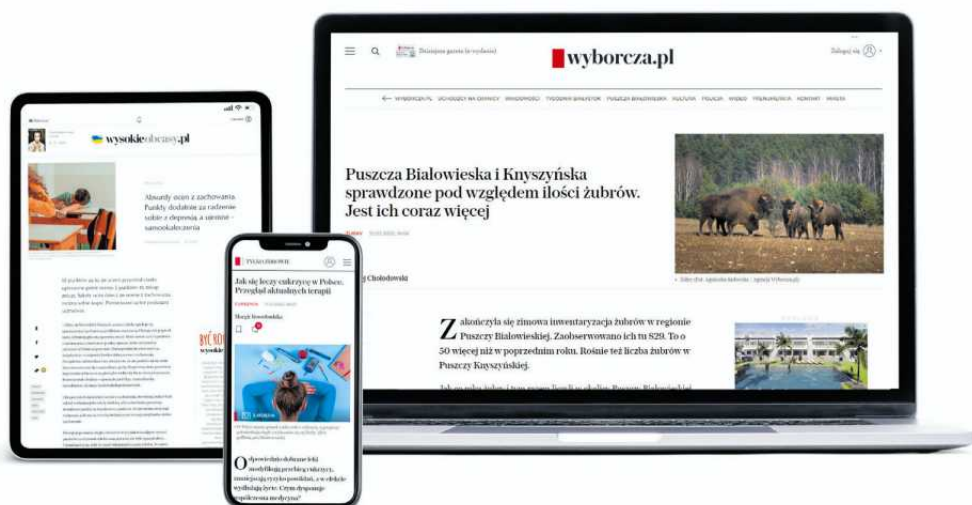
Koalicja Obywatelska zapowiadała dostęp do pigułki „dzień po” bez recepty w 100 konkretach na 100 dni. Potrzebna była nowelizacja Prawa farmaceutycznego, ale zawetował ją prezydent – właśnie dlatego, że nie zgadzał się na to, by dostęp do antykoncepcji awaryjnej miały bez zgody rodziców osoby niepełnoletnie. Kancelaria prezydenta napisała, że Andrzej Duda „nie mógł zaakceptować rozwiązań prawnych”, które umożliwiałyby niepełnoletnim stosowania antykoncepcji bez kontroli lekarza i z pominięciem rodziców. „Prezydent deklaruje otwartość na rozwiązania przewidziane omawianą ustawą, w odniesieniu do kobiet pełnoletnich (po ukończeniu 18 roku życia)” – zaznaczono. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34312432

PRENUMERATA CYFROWA

wyborcza.pl



Wybierz swój
pakiet prenumeraty na
prenumerata.wyborcza.pl



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Wybory samorządowe

Skąd to sufłowanie jakichś rozliczeń w obozie rządzącym?



Przemysław Urbańczyk

autor związany z UKSW i PAN, jest jednym z najbardziej znanych polskich mediewistów

Komentatorzy polityczni stracili umiar w prześciganu się w radykalności ocen skupionych na dość powierzchownych analizach wyników niedzielnych wyborów samorządowych. Dominuje w nich rozczarowanie rzekomo słabym wynikiem koalicji 15 października i zaskakująco dobrym wynikiem PIS-u. Wydaje się, że ten minorowy nastrój jest pokłosiem ich własnych projekcji przedwyborczych, w których podbijali bębenka nastrojów, zapowiadając klęskę dzisiejszej opozycji, której wrócono nawet utratę wszystkich sejmików – może z wyjątkiem bastionu podkarpackiego.

To rozczarowanie niespełnieniem własnych hiper-optymistycznych przewidywań trzeba odnieść do twardych faktów, a nie do chciejstwa. Przecież PIS uzyskał o wiele słabszy wynik niż w 2018 r., podczas gdy KO swój wyrażnie poprawiła. Przecież PIS straci rządy w kilku województwach i zostanie zepchnięty do narożnika południowo-wschodniego, ratując się gdzie indziej tylko ewentualnymi koalicjami. Przecież prawica nie odzyskała też żadnego dużego miasta.

Oczekiwanie, że PIS dozna politycznej klęski, wynikało z naiwnej nadziei, że prawicowi wyborcy nagle porzucą swoje przekonania i odwrócą się od partii, która odzwierciedla ich światopogląd

Gdzie ta porażka i skąd to sufłowanie jakichś rozliczeń w obozie rządzącym? Oczekiwanie, że PIS dozna politycznej klęski, wynikało z naiwnej nadziei, że prawicowi wyborcy nagle porzucą swoje przekonania i odwrócą się od partii, która odzwierciedla ich światopogląd. Zjawiska społeczne rzadko mają charakter zmian radykalnych, a jeżeli już tak się stanie, to są to zdarzenia krótkotrwałe, na których trudno budować długofalową strategię. O wiele ważniejsze są trendy, które choć powolne, oznaczają trwalsze procesy. Nadzieję trzeba więc wiązać z widoczną przecież, choć powolną, redukcją bazy PIS. Ale PIS, czy jego awatar, na pewno nie zniknie z polskiej sceny politycznej.

Spośród poważnych komentatorów trzeźwym osądem wykazali się chyba tylko Sławomir Sierakowski i Andrzej Rychard, którzy wcześniej nie wieszczili klęski prawicy, a teraz słusznie zdiagnozowali wyniki ostatniego głosowania jako kolejną „zwycięską porażkę” PIS. Unikając miotania się „od ściany do ściany”, wykazali należytą trzeźwość ocen, jakże interesującej sytuacji politycznej. ●

Konflikt palestyński – izraelski

Żądajmy „unijnego” konwoju humanitarnego do Gazy



• **Strefa Gazy. Tutaj doszło do izraelskiego ataku na konwój humanitarny**

FOT. REUTERS / AHMED ZAKOT

Marek Serafin

Każdy, kto nie patrzy obojętnie na to, co dzieje się od wielu miesięcy w Gazie, powinien zastanawiać się, co możemy zrobić, aby sytuacja uległa zmianie.

Niedawne, celowe zabicie działaczy humanitarnych, którzy dowozili żywność do Gazy, to nie tylko zbrodnia wojenna. To również potwierdzenie, że Izrael i jego armia używają głodu, jako narzędzia walki. I niezależnie od tego, czy wyjaśnią tę zbrodnię i czy ukarzą sprawców, to swój cel już osiągnęli. Organizacje humanitarne przestaną pomagać cywilnej ludności Gazy, która głoduje i umiera. Statek, którym przypłynęły ofiary, już zawrócił z większością nierozładowanej żywności.

Dlatego musimy żądać od naszych rządów, myślę, przede wszystkim, o krajach Unii Europejskiej, która może prowadzić tu skoordynowane działania, aby wymogły na Izraelu zgodę na „unijny” konwój humanitarny do Gazy. Konwój, którego armia izraelska nie odważy się zaatakować. Te działania jesteśmy winni nie tylko głodującym i umierającym mieszkańcom Gazy, ale i pamięci zamordowanych działaczy. Może to nieuzasadnione sformułowanie, ale użyję go: „ich śmierć nie może pójść na marne”. Nie możemy też pozwolić, aby poprzez zbrodnie Izrael osiągał swoje cele.

Niech prawnicy spierają się, czy to, co dzieje się w Gazie to ludobójstwo, czy „tylko” codzienne zbrodnie wojenne. Na moje wyczucie prawne tak. Dla ofiar i ich rodzin nie ma to znaczenia.

Tak, jak nie ma znaczenia dla sposobu, w jaki powinniśmy na to odpowiedzieć.

Widzimy, że politycznie Izrael czuje się zupełnie bezkarny. Całkowicie lekceważy protesty „mniej ważnych krajów”, bo ten, który jest dla niego naprawdę ważny – USA, nigdy go nie porzuci. Zarówno z przyczyn geopolitycznych, jak i wewnętrznych.

Uważam, że my obywatele świata, powinniśmy pójść inną drogą.

Opisując ją, chciałbym zacząć od przypomnienia fundamentalnej zasady moralności międzynarodowej.

Cywilie w Gazie są zabijani „w imieniu państwa izraelskiego”. A to oznacza, że nie tylko w imieniu tych obywateli, którzy głosowali na partie rządzące, ale i tych, którzy głosowali inaczej. Jedyne sposoby odcięcia się od tego, co dzieje się, i najprawdopodobniej będzie się jeszcze dość długo działo, to aktywny protest. Izrael jest wciąż państwem, w którym demonstrowanie sprzeciwu nie wymaga heroizmu.

Powinniśmy przypominać im o tym jak najczęściej i jak najgłośniej.

Po świecie rozsiane są miliony osób, nie tylko Żydów, które czują się silnie związane z tym kra-

jem. Często wspomagają go w różny sposób. Na przykład finansowo lub poprzez lobbying. One też nie powinny milczeć. Bo i w tym przypadku milczenie jest przyzwoleniem. Nie wystarczy to, że bardzo rzadko zdarza się pełna akceptacja tych zbrodni. Oni żyją wśród nas. Powinniśmy im mówić, w różny sposób, że to czas moralnej próby.

Premier Netanjahu w swoim pierwszym komentarzu powiedział między innymi, że „takie rzeczy na wojnie zdarzają się”. Pan marszałek Hołownia określił tę wypowiedź, jako niefortunną. Pozwolę sobie na odmienny komentarz. To była fortunna wypowiedź, bo jest świetnym potwierdzeniem tego, co widziemy od miesięcy, co potwierdzają dziesiątki tysięcy ofiar cywilnych, armię izraelską w Gazie nie obowiązują żadne zasady. Żadne ograniczenia.

Chciałbym zakończyć ogólną, historyczną obserwacją, która powinna dodatkowo mobilizować nas do działania.

Gdy patrzymy na historię nie tylko poprzednich stuleci, ale i dekad to widzimy, że wciąż obowiązuje „rasizm śmierci”. W wielu kulturach zazwyczaj milcząco, przyjmuje się, że śmierć śmierci nie równa. To straszne, ale wciąż prawie wcale nie próbujemy się z tym dramatem otwarcie zmierzyć. Obawiam się, jestem właściwie pewny, że jeszcze nie raz będziemy mogli dostrzec ten syndrom. Bo ukrywanie sprzyja przetrwaniu. ●

Prawa pracowników

Czas na wyższe płace dla pracowników transportu w niedziele i święta

Piotr Szumlewicz

przewodniczący Związku Zawodowego Związkowa Alternatywa

Ilu jest zawodowych kierowców w Polsce? Raport Branżometr Inelo stworzony we współpracy z Polskim Instytutem Transportu Drogowego, szacuje ich liczbę na 700 tysięcy. Średni zarobek osób pracujących za kółkiem, według portalu Wynagrodzenia.pl wynosi 6100 zł brutto (4488 netto). Nie są

to wielkie kwoty, trudno się więc dziwić, że branża transportowa zmagą się z brakiem chętnych do pracy. Wspomniany raport Branżometr Inelo wyraźnie pokazuje skalę problemu – 7 na 10 polskich firm transportowych odczuwa brak kierowców zawodowych na rynku pracy. Szacuje się, że w Polsce brakuje ok 300 tys. kierowców.

A przecież poza kierowcami autobusów czy tirów są jeszcze

pracownicy kolei czy transportu lotniczego. Tam pracuje około 100 tys. osób, a wielu z nich nie ma wolnych niedziele czy święta.

Związkowa Alternatywa proponuje rozwiązanie, które sprawi, że praca w całej branży transportowej stanie się bardziej konkurencyjna. To 250 proc. normalnej stawki za pracę w niedzielę, począwszy od godz. 22:00 w sobotę. Takie rozwiązanie będzie docenieniem niezwykle ważnej

dla społeczeństwa pracy kilkuset tysięcy obywateli.

Praca w branży transportowej to niełatwy kawałek chleba. Wymaga często długiego przebywania poza domem, kierowcy, konduktorzy, stewardesy, piloci muszą się mierzyć z samotnością, stresem, a także chorobami zawodowymi – schorzeniami kręgosłupa czy nadciśnieniem.

Związkowa Alternatywa domaga się 2,5 razy wyższych sta-

wek za pracę w niedziele nie tylko dla pracowników transportu. Kilkanaście dni temu tłumaczyliśmy, dlaczego wyższe stawki powinni otrzymywać pracownicy gastronomii. Postulujemy 2,5 razy wyższe wynagrodzenia dla wszystkich osób pracujących w niedzielę i święta. ●

• **Wyborcza to Wy. Piszcze:** listy@wyborcza.pl

ROZMOWA Z
DR. KACPER RĘKAWKIEM***MACIEJ CZARNECKI:** Zbadał pan z grupą europejskich ekspertów powiązania Rosji i europejskiej skrajnej prawicy. Główne wnioski?**DR KACPER RĘKAWEK:** Rosja Putina wcale nie była tak pozytywnie nastawiona do skrajnie prawicowych środowisk w momencie, gdy zdobył on władzę. Decyzja, by postawić na skrajną prawicę i sprzedawać siebie międzynarodowo jako swego rodzaju rzecznika tego typu postaw, zwłaszcza w odniesieniu do „tradycyjnych wartości”, została podjęta na początku drugiej dekady XXI w. Zadaje to kłam teorii, że Rosjanie mają wszystko dograne trzy kroki do przodu. Ten zwrot w Moskwie był po części inspirowany protestami demokratów przeciw powrotowi Putina do prezydentury. Wtedy dojrzewający pomysł okazał się atrakcyjny.**Już wcześniej – na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa w 2007 r. – Putin przedstawił nową, agresywną wizję nowego porządku geopolitycznego.**

– Tak, później są kolejne kroki. Zwrot w stronę skrajnej prawicy i objęcia jej swego rodzaju patronatem pojawia się w momencie wspomnianych protestów i w odpowiedzi na rozczarowanie Zachodem, który nie pozwolił Rosji usiąść przy stole równych i współdecydować o świecie.

Ten okres opisał w swojej książce Witold Jurasz, który był w Moskwie. Uczestniczył w konferencjach, na których rano wszyscy udawali, że są liberałami, a po południu – że są na skrajnej prawicy. Gdy zapytał, o co chodzi, usłyszał: „zamawiający jeszcze nie zdecydował się na ideologię”. Putinowi zajęło to dekadę. Ale jednej rzeczy nie zmienił: Rosja prowadzi z nami polityczną wojnę. Oznacza to, że będzie pracowała z każdym, kto jest czynnikiem destabilizującym. Niegdyś wspierała skrajną lewicę, co było dla niej naturalne. Potem za bardzo nie wiedziała, z kim współpracować, nie miała pieniędzy, była pogrążona w kryzysie, sama nie potrafiła określić, w którą stronę zmierza.

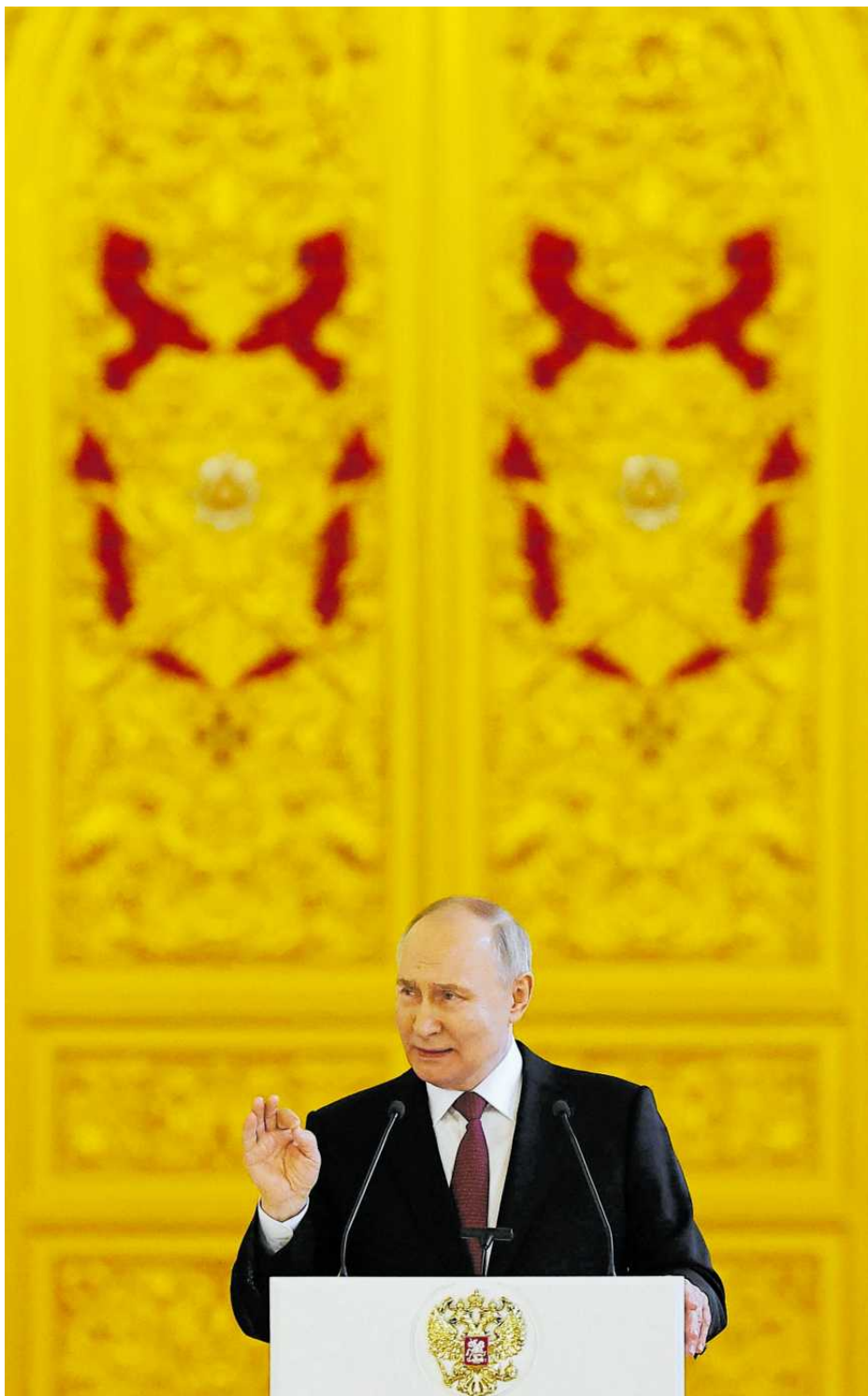
Jeśli chodzi o środowiska wspierane obecnie, to – podkreślmy – w zależności od kraju występują różnice. Czynniki destabilizujące wszędzie mają inną barwę. Zarazem pojawiają się utarte schematy. Piszemy o nich w konkluzjach naszej książki**. Mamy 10 krajów: dziewięć unijnych plus Serbię. Daje to dość dobry ogólny ogląd. W Polsce mówi się głównie o dwóch schematach: że Rosjanie kogoś przekupili, np. pożyczając mu pieniądze, czego symbolem ma być słynne zdjęcie, na którym Putin i Marine Le Pen podają sobie ręce, a w tle jest pożyczka udzielona przez Rosję Frontowi Narodowemu, oraz że FSB i inne rosyjskie służby specjalne infiltrują rozmaite europejskie organizacje.

Są też inne sposoby działania. Fundamentalne jest to, że Rosja przekonuje nawet pojedyncze osoby, że ma z nimi wiele wspólnego: wybronicie wartości rodzinnych – my też. Wy nie lubicie LGBT+ – my też. Wy jesteście za rodziną – my też itd. Możemy poszerzać współpracę. Nie podoba wam się świat zdominowany przez USA? My chcemy multipolarnego świata. Szuka się tego typu wartości, które teoretycznie nie oznaczają, że taki Europejczyk powie: jestem za rosyjską ekspansją.

Jest rozdzźwięk między wizją, którą roztaacza Kreml, a rzeczywistością życia w Rosji.

– Unaocznilo się to choćby w momencie pełnoskalowej agresji na Ukrainę, kiedy duża część nacjonalistycznych środowisk zachodnioeuropejskich, dla których Putin był obrońcą rodziny i „białego społeczeństwa”, była przerażona, że Rosjanie zaatakowali Kijów przy użyciu oddziałów składających się z Czeczenów i rosyjskich Azjatów, którzy dodatkowo atakowali miasto pod flagą ZSRR.

Wracając do naszego wyliczenia, ciekawy jest przypadek – nazwijmy to – czzechosłowacki. Tam jest swego rodzaju wspólnota ideologiczna oparta nie tyle na „tradycyjnych, rodzinnych” wartościach, ile na postsowieckości i panslawizmie. Organizacje w Czechach i na Słowacji, które Rosjan lubią, byłyby często przerażone,



• Prezydent Rosji Władimir Putin 20 marca 2024 r. na Kremlu FOT. REUTERS / EVGENIA NOVOZHENINA

Rosja gra z Europą w ruletkę

– Podejście Rosji do wspierania przychylnych jej środowisk jest jakby inspirowane słowami Mao: niech rozkwitnie sto kwiatów. Będziemy próbowali trochę jak w kasynie: trochę żetonów tu, trochę tam – opowiada ekspert ds. ekstremizmu dr Kacper Rękawek.

Maciej Czarnecki

gdybyśmy nazwali je skrajną prawicą. Mówią, że są lewicowe. Ale jak je zapytać o poglądy na imigrantów, muzułmanów, gejów, feministki, liberalizm i USA, to nagle się okaże, to po prostu poglądy skrajnie prawicowe.

Ważną rolę odgrywają diaspory w europejskich krajach. Jeżeli są związki biznesowe, w obszarze kultury, wymiany studenckiej, to bardzo często wspierają rosyjskie wpływy. Rosjanie otrzymują zadania niekoniecznie nawet od służb specjalnych. Istnieje wielu „kuratorów” wpływu, jak mówi się w Rosji. Nam się wydaje, że wszystko jest pięknie zsynchronizowane, zarządza tym jedna pięść. Tymczasem, jak przeanalizujemy konkretne przypadki, to okaże się, że wiele podmiotów rzeźbi po swojemu.

Próbuje się łapać ludzi na wędkę: przyjeżdż do Rosji, będziesz u nas robił interesy. Albo: my ci udzielimy jakichś licencji, koncesji. Albo: wykorzystamy, że twój ojciec, brat, wujek kiedyś byli w Moskwie, może tam studiowali albo mają historię robienia biznesów z nami.

Ktoś powie, że to klasyczne działanie wywiadowcze. Do pewnego stopnia na pewno, ale nie tylko. Biorą w tym udział również oligarchowie, przedstawiciele partii quasi-opozycyjnych w Moskwie, np. komunistów czy nacjonalistów. Oni też są wpleceni w sieć poszerzania wpływów.

Parę tygodni temu obserwowałem to w lokalnej polityce w stanie Nowy Jork, gdzie w Partii Republikańskiej jest trochę polityków rosyjskiego pochodzenia. Dziwnym trafem są niechętni amerykańskiemu zaangażowaniu w sprawę świata i pomocy Ukrainie.

– W Stanach pewnie można to robić lepiej, bo tacy ludzie są dalej od centrali. Natomiast w Europie oni często spędzali weekendy w Moskwie. A po powrocie budują relacje i są lokalnymi kuratorami różnych inicjatyw, instytutów kultury rosyjskiej, stowarzyszeń przyjaźni i tak dalej...

Piszemy o skrajnej prawicy, ale np. w Hiszpanii bardzo aktywna była organizacja o profilu neostalinowskim, która robiła podchody pod środowiska skrajnej lewicy, bo one były naturalnie prorosyjskie.

Z czasem pojawiły się w Europie też przychylne Rosji środowiska skrajnie prawicowe. Choć musimy sobie zdawać sprawę z tego, że historycznie do Rosji miały bardzo ambiwalentny stosunek. We Francji Jean-Marie Le Pen był temu niechętny, bo nie czuł sympatii do komunistycznego ZSRR. Co innego do antyamerykańskiej Rosji. Podobnie jest wśród nacjonalistów włoskich i hiszpańskich.

Musimy też wspomnieć o nieprawdopodobnym działaniu rosyjskich mediów i sponsorowaniu przez Rosjan sceny dezinformacyjnej, alternatywno-informacyjnej, tworzeniu alternatywnej rzeczywistości medialnej. Popularnym chwytym jest dawanie miejsca na wystąpienie politykom, którzy – jak to się ładnie mówi – nie są zapraszani do mediów głównego nurtu. Właściwie w każdym kraju Europy Rosjanie to robią, tworząc mnóstwo alternatywnych rzeczywistości, w których tacy politycy pływają.

Odcięcie Sputnika [rosyjska agencja informacyjna] to dobry krok, ale istnieje mnóstwo alternatywnych, konspiracyjnych rozwiązań, które wykwitły w trakcie pandemii, i Rosjanie przepychają w nich swoją narrację. Oczywiście w różnych językach, kontekstach kulturowych, nutkach, na których trzeba zagrać – u Czechów i Słowaków trzeba pograć panslawizmem, u Austriaków neutralnością, u Niemców retoryką typu „robiliście takie straszne rzeczy w drugiej wojnie, jesteście nam winni”, „po co mamy się bić, jedna Europa od Wławy do Lizbony”. To subtelny przekaz, że nie potrzebujemy USA, bo jesteśmy razem.

Zaczeliśmy od Rosji, teraz powiedzmy parę słów o jej europejskich partnerach. Chociaż może powinienem powiedzieć: klientach.

– Rosjanie chętniej pracują nie z całkowitą ekstremą, tylko z ludźmi, którzy mają szansę dostać się do parlamentu, mogą mieć wpływ na rząd, politykę, klasę średnią nadającą ton danemu państwu. Po to jest współpraca z takimi ludźmi jak Marine Le Pen. Chodzi o środowiska, które stronią od przemocy, podkreślają wagę demokracji, woli narodu, dołączają do mainstreamu.

Nie żeby stronili od prawicy ekstremistycznej. Rosjanie mówią, że ukraińscy nacjonaliści są zaprzyjaźnieni ze skrajnymi siłami Zachodu, a my nie. Guzik prawda. W Szwecji de facto zadaniowali Rosyjski Ruch Imperialny, organizację z Petersburga, która dziś jest na liście organizacji terrorystycznych w USA, by zaprzyjaźniła się z aktywistyczno-quasi-terrorystycznym ruchem skrajnie prawicowym, Nordyckim Ruchu Oporu. Nie robi tego rosyjski minister ani żaden dyplomata, tylko jest jakiś NGO, który otrzymuje takie zlecenie.

Drugi przykład to ten opisywany przez nas w polskim rozdziale nieszczęsny atak fa-langowców na centrum kultury węgierskiej w Użhorodzie. Wg samych zamachowców ich zleceniodawcą był niemiecki „dziennikarz” i asystent posła niemieckiej skrajnie prawicowej i prorosyjskiej AfD – Manuel Ochsenreiter. To on miał opłacić zamachowców.

I teraz proszę spojrzeć – z punktu widzenia Rosji to wręcz wspaniała sytuacja, bo z łatwością Moskwa może powiedzieć: To nie my, nie mamy z tym nic wspólnego. Najpierw niemiecki dziennikarz, polscy bojówkarze, węgierski cel na Ukrainie – to wszystko daje Rosji tak potrzebny jej dystans, by oddalić od siebie oskarżenia o przygotowanie tego ataku. Albo: zapraszanie do siebie lidera największej słowackiej organizacji paramilitarnej na szkolenia, wysyłanie do Słowacji instruktorów.

Rosyjskie podejście jest jakby inspirowane słowami Mao: niech rozkwitnie sto kwiatów. Spróbujemy trochę jak w kasynie podczas gry w ruletkę: trochę żetonów tu, trochę tam. Oczywiście najbardziej widoczna będzie Marine Le Pen, ale tam jest też mnóstwo sił o profilu przemocowym i terrorystycznym.

Który z tych wymiarów jest groźniejszy?

– W skali Europy za często skupiamy się na tych od przemocy. Ale musimy sobie powiedzieć, że strictly terrorystyczne działania ze strony skrajnej prawicy w ostatnich latach w Europie są na niskim poziomie. Parę lat temu, jak były za-

machy w Christchurch w Nowej Zelandii, myśleliśmy, że nas zaleje fala podobnych rzeczy.

Coś tam było, ale dużo większym problemem jest to, że de facto znormalizowaliśmy siły radykalnej prawicy w każdym kraju. Może takie są nasze elektoraty. Ale te siły jednoznacznie sygnalizują, że idą do daleko idącego resetu społeczno-politycznego w Europie. A to zaczyna być problematyczne. Mówią, że musimy wstrząsnąć tą przysłowiową klatką, akwariem, różnie to można nazwać.



Rosja żeruje na tym, że nie przepracowaliśmy rzeczywistości po 1989 r., po 2001 r., po kryzysie ekonomicznym z 2008 r. czy migracyjnym z 2015 r.

Problem się robi w momencie, gdy te siły polityczne są otwarte na współpracę i sponsoring ze strony takich aktorów jak Moskwa, która mówi, że jest z nami na wojnie. Na co my tak naprawdę pozwalamy?

Jak pełnoskalowa inwazja Rosji na Ukrainę zmieniła kalkulacje takich sił?

– Na krótką metę pojawiła się swego rodzaju poprawność polityczna w tym, jak skrajna, radykalna prawica komunikuje pewne myśli czy decyzje. Natomiast, jak podrapie się tę fasadę, spojrzysz za kurtynę, to pod kątem modelu politycznego, który te partie wyznają – bardziej autorytarnego, naty-

wistycznego, ksenofobicznego – to nic się nie zmieniło. Rosja dalej jest punktem odniesienia. I dalej jak spytać takich ludzi, kto jest gorszy – Bruksela, Waszyngton czy Moskwa – to pewnie wcale nie wymieniliby Moskwy na pierwszym miejscu. Myślę, że wielu z nich traktuje wojnę Rosji i Ukrainy jako swego rodzaju szum i uważa, że dobrze by było, jakby się skończył.

Przykład?

– Nordycki Ruch Oporu nie opowiada się ani za Putinem, ani za Ukrainą. Zostawia to na boku. A jednocześnie to organizacja, która przyjmowała pieniądze z Rosji, tylko nie od rządu, lecz przez trzecie kanały.

Zobaczmy, jaką gimnastykę musi wykonywać w Holandii Geert Wilders. Nie mówi, że jest prorosyjski, broń Boże, ale nie chciałby wysyłać broni Ukrainie. Jednak chce wejść w koalicję, zostać premierem, więc nagle musi tańczyć taniec połamaneć, i mówić, że może jednak coś wyślemy.

A Szwedzcy Demokraci? Zorientowali się, że aby zostać partią władzy w Szwecji, trzeba być antyrosyjskim w polityce zagranicznej. Choć baza tej partii nie jest antyrosyjska. Przecież jej się Putin podoba, podobają się ruchy antyimigranckie, anty-LGBT, które on wykonuje. Kończy się takim „Wzgórzem rozdartych serc” jak w filmie Clint Eastwoda: „ja bym chciał tu, ale musimy iść tu, bo rzeczywistość jest inna”.

Podczas dyskusji o przystąpieniu Szwecji do NATO Szwedzcy Demokraci bez entuzjazmu, ale jednak ten krok poparli.

– W momencie gdy powiedzieliby „nie”, straciliby poparcie, lub wszyscy z obecnego rządu, który potrzebuje ich głosów, zaraz by się od nich odwrócili. W niektórych krajach Rosjanom może nie tyle jest trudniej, ile muszą się adaptować do pewnych rzeczy, a w innych idą po linii najmniejszego oporu. Np. Francuz Joel Sambuis, człowiek, który sie-

dzi w Moskwie od końca lat 90., poszukiwany za przygotowywanie zamachu na Jacquesa Chiraca, to pionier francuskiej dezinformacji prorosyjskiej od ćwierć wieku. Moskwa nie widzi żadnego powodu, by go wydać. Najtrudniejsza jest sytuacja, gdy Rosjanie pracują przez rządy. Serbski przypadek jest nokautujący, co widzimy na terenie Unii Europejskiej, nawet z Viktorom Orbánem na Węgrzech, chociaż tam też jest zle.

Czy przez ostatnie 10-15 lat Europa czegoś się nauczyła? Lepiej sobie radzimy?

– Sporo jeszcze brakuje. Jest wiele sił politycznych w środku Europy, które tak bardzo nie znoszą jej samej, że są odporne na mówienie: Rosjanie wami manipulują. Bo zawsze odpowiedzą: a tobą manipulują Amerykanie albo Bruksela. Na pewno przycięliśmy szpony rosyjskich wpływów. Lepiej rozpoznajemy, gdzie są. Jednak nadal nie doszliśmy do fundamentalnej konkluzji, jak ma wyglądać projekt Zachód. Co wybory drżymy o przyszłość. Teraz o USA, potem o Francję, Niemcy itd. Jeśli masz ludzi, którzy zdobywają 20-30 proc. w wyborach, a mówią, że najchętniej wcisnęliby reset w systemie politycznym danego kraju, problem jest nie tyle w Rosjanach, ile w nas. Rosja żeruje na tym, że nie przepracowaliśmy rzeczywistości po 1989 r., po 2001 r., po kryzysie ekonomicznym z 2008 r. czy migracyjnym z 2015 r. ●

Rozmawiał Maciej Czarnecki

Kacper Rękawek** – ekspert ds. polityki antyterrorystycznej, senior fellow think-tanku International Centre for Counter-Terrorism w Hadze. *„Russia and the Far-Right. Insights from Ten European Countries”** („Rosja i skrajna prawica. Spostrzeżenia z 10 europejskich krajów”) pod red. Kacpra Rękawka, T. Renarda i B. Molas ukazała się 10 kwietnia nakładem International Centre for Counter-Terrorism w Hadze. Do ściągnięcia za darmo ze strony internetowej think-tanku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34312122

OGŁOSZENIE O PRZETARGU NIEOGRANICZONYM

Zamawiający: Bank Polskiej Spółdzielczości S.A.

Przedmiot zamówienia: zakup loadbalancer F5 wraz z serwisem gwarancyjnym na okres 5 lat dla Banku BPS

Siedziba zamawiającego:

Bank Polskiej Spółdzielczości S.A.
ul. Grzybowska 81
00-844 Warszawa

Określenie sposobu uzyskania Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia: za pośrednictwem poczty elektronicznej przesyłając zapytanie na adres e-mail: przetarg@bankbps.pl.

Wadium: Nie jest wymagane

Miejsce i termin składania ofert: Oferta powinna zostać złożona za pośrednictwem poczty elektronicznej na adres e-mail: przetarg@bankbps.pl w formie spakowanego pliku zabezpieczonego hasłem do dnia **22.04.2024r. do godz. 09:00**. Tytuł e-maila powinien zawierać następującą informację „PRZETARG – loadbalancer F5 zabezpieczona hasłem. Nie otwierać przed dniem 22.04.2024r.”.

Hasło do pliku należy przestać na wskazany przez Zamawiającego numer telefonu w dniu 22.04.2024r. o godzinie 09:30. W treści wiadomości należy wpisać nazwę Firmy i hasło.

Bank Polskiej Spółdzielczości S.A.
ul. Grzybowska 81
00-844 Warszawa

z dopiskiem „PRZETARG – loadbalancer F5”.



OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34312346

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku w XIII Wydziale Cywilnym pod sygn. akt XIII Ns 1429/22 toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej „Młyniec” o stwierdzenie nabycia spadku po **Jacku Władysławie Taraskiewicz**u, urodzonym 20.01.1959 r. w Gdyni, zmarłym 22.06.2022 r. w Gdańsku, który posiadał ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Gdańsku. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34312221

S W Sądzie Rejonowym w Piasecznie I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą I Ns 9/23 toczy się postępowanie z wniosku Leszka Zeliaś i Bożeny Zeliaś z udziałem Skarbu Państwa – Generalnej Dyrekcji Dróg i Autostrad o stwierdzenie, że Leszek Zeliaś i Bożena Zeliaś na zasadzie wspólności ustawowej nabyli przez zasiedzenie własność nieruchomości położonej w Marysinie gm. Lesznówola, obejmującej część działki nr 43, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta. Sąd wzywa zainteresowanych, aby zgłosili się w terminie 3 miesięcy do Sądu i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o zasiedzenie.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34312455

WÓJT GMINY ŻEGOCINA dnia 9 kwietnia 2024 roku

OGŁASZA KONKURS
NA STANOWISKO

DYREKTORA

Szkoły Muzycznej I Stopnia
w Żegocinie

Do konkursu może przystąpić osoba, która spełnia wymagania określone w przepisach w sprawie wymagań, jakim powinna odpowiadać osoba zajmująca stanowisko dyrektora oraz inne stanowisko kierownicze w poszczególnych typach publicznych szkół i rodzajach publicznych placówek. Oferty osób przystępujących do konkursu powinny zawierać dokumenty określone w rozporządzeniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 29 marca 2018 r. w sprawie regulaminu konkursu na stanowisko dyrektora publicznej szkoły artystycznej lub publicznej placówki zapewniającej opiekę i wychowanie uczniom w okresie pobierania nauki poza miejscem stałego zamieszkania oraz trybu pracy komisji konkursowej (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 531)

Oferty należy składać:

- w zamkniętych kopertach z podanym imieniem, nazwiskiem, adresem zwrotnym i adresem e-mail kandydata oraz dopiskiem:

„KONKURS NA STANOWISKO
DYREKTORA SZKOŁY MUZYCZNEJ
I STOPNIA W ŻEGOCINIE”

- w terminie 21 dni od daty ukazania się ogłoszenia na adres: URZĄD GMINY W ŻEGOCINIE 32-731, ŻEGOCINA 316

Bieżących informacji udziela Gminny Zespół Obsługi Oświaty w Żegocinie tel. 14/6484527
O terminie i miejscu przeprowadzenia postępowania konkursowego kandydaci zostaną powiadomieni elektronicznie.

Wójt Gminy Żegocina
mgr Wojciech Wrona

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34312428

OBWIESZCZENIE WOJEWODY ŁÓDZKIEGO

Wojewoda Łódzki zawiadamia, na podstawie art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, zwanej dalej „specustawą” oraz art. 10 § 1, art. 49 i art. 73 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego, że na wniosek Inwestora – Zarządu Województwa Łódzkiego, reprezentowanego przez Dyrektora Zarządu Dróg Wojewódzkich w Łodzi, z siedzibą przy al. Piłsudskiego 12 w Łodzi, złożony w dniu 4.01.2024 r., uzupełniony i skorygowany w dniu 18.03.2024 r., wszczęte zostały postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, polegającej na rozbudowie drogi wojewódzkiej nr 482 na odc. skrzyżowanie z DK74-Sokolniki, od km 90+510 do km 92+106, woj. łódzkie, pow. wierszowski, gm. Sokolniki, obręb ewid.: 0001 Sokolniki, 0006 Prusak i 0010 Walichnowy.

Zgodnie z art. 11d ust. 9 i 10 specustawy, z dniem zawiadomienia, o którym mowa w ust. 5, nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa bądź jednostek samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami. Czynność dokonana z naruszeniem zakazu, o którym mowa wyżej, jest nieważna.

Z dokumentacją ww. sprawy można zapoznać się osobiście lub przez pełnomocnika w siedzibie Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi, ul. Piotrkowska 104, po wcześniejszym telefonicznym umówieniu się oraz składać wnioski i uwagi dotyczące rozpatrywanej sprawy do Wydziału Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi, za pośrednictwem operatora pocztowego, Kancelarii Głównej Urzędu lub w formie elektronicznej za pośrednictwem Elektronicznej Skrzynki Podawczej ePUAP: /lodzuw/SkrytkaESP, w terminie 7 dni od skutecznego dokonania zawiadomienia. Do czasu wydania decyzji strony mogą uzyskiwać informacje pod nr tel.: 42-664-14-98, lub adresem e-mail: weronika.matzczuk@lodz.uw.gov.pl.

Zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Dzień publicznego ogłoszenia – 11.04.2024 r.

Zdrożeją taksówki na aplikację. Uber – o 50 proc.

W czerwcu wejdą w życie przepisy, zgodnie z którymi kierowcy zajmujący się przewozem osób muszą posiadać polskie prawo jazdy. Bez niego nigdzie z pasażerem nie pojadą. Korzystający z taksówek na aplikację mogą się spodziewać wzrostu cen.

Karolina Chojnacka

– To dobry pomysł, że jeśli jesteś taksówkarzem musisz posiadać polskie prawo jazdy – ocenia w rozmowie z Wyborcza.biz Liubomyr Khimiak, pracujący jako kierowca taxi na aplikację. Zdaniem Liubomyra, dzięki temu na polskich drogach będzie bezpieczniej.

– Myślę, że z powodu tych zmian sporo kierowców odejdzie – dodaje. Dlaczego? Bo wciąż zdarza się, że taksówkami na aplikację jeżdżą osoby, które po prostu nie mają prawa jazdy, albo posiadają podrobione dokumenty. A firmy zatrudniające takich kierowców nie są w stanie sprawdzić, czy prawo jazdy faktycznie zostało wydane w państwie, z którego pochodzą.

W ostatnich latach głośno było też o nadużyciach, których dopuszczali się względem pasażerów i pasażerów kierowcy przewożeni na aplikację. I o policyjnych akcjach, po których okazywało się, że kierujący nie mają prawa jazdy, licencji na przewóz osób czy posługują się fałszywymi dokumentami.

To ma się zmienić.

Czy w Polsce zabraknie taksówkarzy?

Od 17 czerwca 2024 r. każdy kierowca taksówki, także tych na aplikację, będzie musiał posiadać polskie prawo jazdy.

Nowe przepisy w przypadku obcokrajowców z pozwoleniem na pracę w Polsce, którzy dopiero przybyli do naszego kraju, wykluczają podjęcie pracy jako kierowca taksówki, tj. uzyskanie licencji taxi przez pierwsze 185 dni pobytu w Polsce. Dopiero po upływie tego czasu mogą oni starać się o uzyskanie polskiego prawa jazdy, aby móc wykonywać zawód kierowcy taksówki.

Przepis został dodany do ustawy o transporcie drogowym, bez uprzedniej konsultacji z uczestnikami rynku. Branża twierdzi, że zmiany nie zostały poddane wystarczającej analizie, a urzędy nie radzą sobie z wymianą dokumentów – sam proces zazwyczaj trwa 2-3 miesiące.

Liubomyr do wymiany prawa jazdy na polskie musiał przetłumaczyć swoje dokumenty, wypełnić wniosek w urzędzie dzielnicy, w której mieszka i jest zameldowany (zaświadczenie o zameldowaniu również jest konieczne) i dokonać niezbędnych opłat. Jak mówi, nie było to ani trudne, ani uciążliwe. Na polskie prawo jazdy musiał czekać półtora miesiąca. Tyle czasu zajęło potwierdzenie, że jego ukraiński dokument nie jest podrobiony.

Z ankiety przeprowadzonej przez FreeNow wśród kierowców obcego pochodzenia wynika, że najczęstsze trudności, z którymi spotykają się przy wymianie dokumentów, to długi czas formalności (35 proc.), brak odpowiedzi z ambasady/ placówki z kraju pochodzenia (19 proc.) i dodatkowe koszty (18 proc.).

– W Polsce brakuje zawodowych kierowców. To samo dotyczy rynku taxi. Szacujemy, że dziś w całym kraju, by zapewnić dostępność taksówek na odpowiednim poziomie, brakuje ok. 7 tys. kierowców. Na rynku taxi w 2022 r. zrealizowanych zostało ok. 111 mi-

• **Jak informuje Uber, wejście w życie nowych przepisów może doprowadzić do zmniejszenia liczby kierowców w tej branży o 10 proc., w tym o 30 proc. w Warszawie**

FOT. TOMASZ PIETRZYK /
AGENCJA WYBORCZA.PL

lionów przejazdów. A rynek rośnie w tempie ponad 20 proc. rocznie. To powoduje, że potrzebne są dodatkowe ręce do pracy – mówi Wyborcza.biz Krzysztof Urban, dyrektor zarządzający FreeNow w Polsce.

– W okresie pandemii z tego rynku zniknęła duża część kierowców, którzy nie mogąc zarabiać na przewozie osób, bo wszyscy siedzieliśmy zamknięci w domach i nie jeździliśmy taksówkami, musieli poszukać innej pracy. I ją znaleźli, dlatego nie chcą już wracać do dawnego zawodu. Tę lukę na rynku zapelnili kierowcy z zagranicy, głównie z Ukrainy, którzy dziś stanowią ok. jedną trzecią kierowców taksówek na aplikację – tłumaczy Urban.

Zdaniem dyrektora zarządzającego FreeNow wymóg posiadania polskiego prawa jazdy spowoduje, że branża taxi stanie się dla tego typu imigrantów zarobkowych nieatrakcyjna.

– Od pierwszego dnia – zakładając oczywiście, że przebywają w Polsce legalnie i posiadają pozwolenie na pracę – będą mogli znaleźć zatrudnienie np. jako kierowcy busów w dostawach czy usługach kurierskich. Ale jeśli ktoś chce być kierowcą taksówki, będzie musiał czekać pół roku, by móc rozpocząć proces wymiany swojego prawa jazdy na polskie – zauważa Krzysztof Urban.

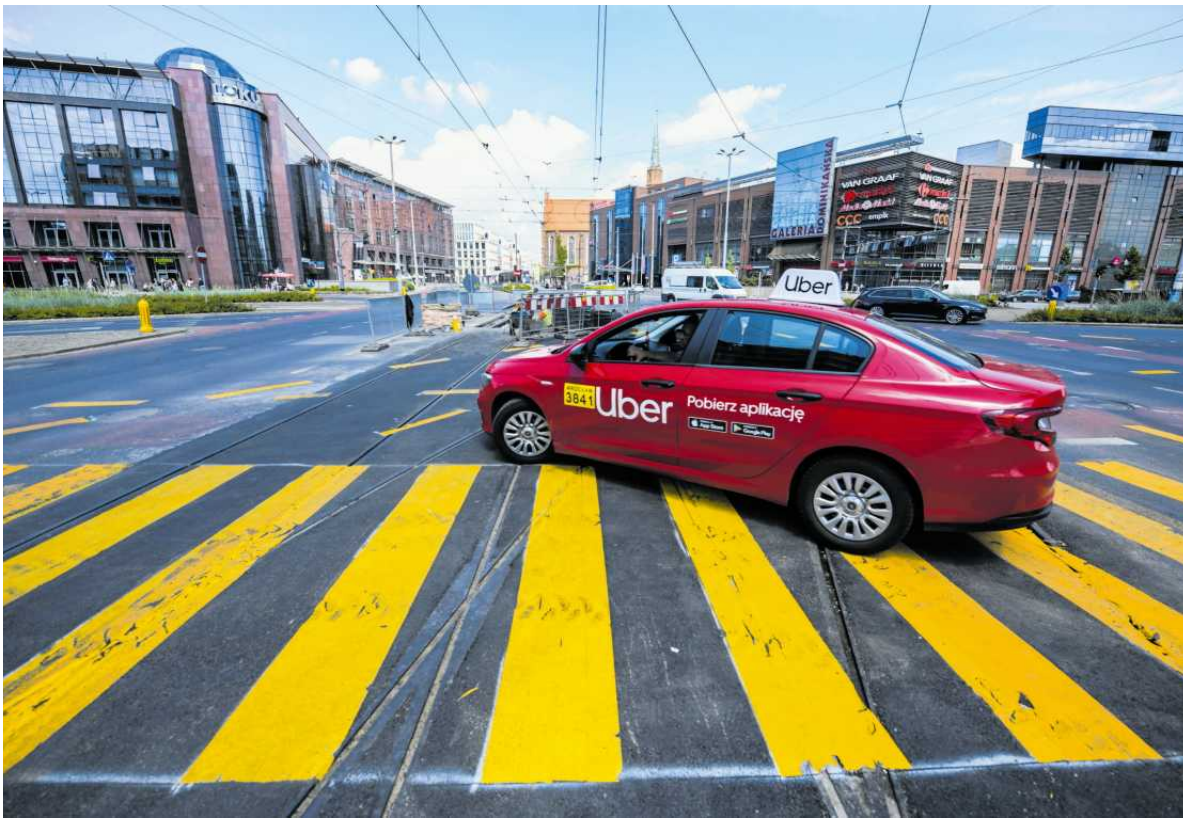
Drożej, dłużej, ale bezpieczniej?

Jeśli zagraniczni kierowcy nie zdążą wymienić swoich dokumentów na polskie do 17 czerwca 2024 r., stracą możliwość świadczenia pracy.

– To może doprowadzić do drastycznego zmniejszenia liczby taksówek, a co za tym idzie sparaliżowania rynku przewozów – twierdzi Marcin Moczyróg, dyrektor generalny Ubera na Europę Środkową i Wschodnią.

Co to właściwie oznacza dla pasażerów? – Ograniczenie dostępności usług, wydłużenie czasu oczekiwania na przejazd, podwyżkę cen. Odczują to szczególnie mieszkańcy dużych miast oraz przedmieść – twierdzi Moczyróg.

Tak samo uważa Krzysztof Urban. – Pasażerowie mogą spodziewać się wzrostu cen i dłuższego czasu oczekiwania na taksówkę, spowodowane nagłym spadkiem dostępnych kierowców – mówi.



Jak informuje Uber, wejście w życie nowych przepisów może doprowadzić do zmniejszenia liczby kierowców w tej branży o 10 proc. w całym kraju i o aż 30 proc. w Warszawie. W konsekwencji Uber przewiduje, że ceny przewozów wzrosną nawet o 50 proc.

– Chociaż wymaganie posiadania polskiego prawa jazdy dla wszystkich zawodowych kierowców w Polsce – w tym taksówkarzy – można uznać za zasadne, obecny proces wymiany tych dokumentów blokuje na wiele miesięcy dostęp do zawodu, co nie tylko jest sprzeczne z unijnymi wytycznymi w tym zakresie, zaburza konkurencję na rynku, ale przede wszystkim nie ma żadnego przełożenia na bezpieczeństwo – dodaje Marcin Moczyróg.

To właśnie bezpieczeństwo pasażerów było głównym powodem wprowadzenia zmian.

– Bezpieczeństwo pasażerów jest absolutnym priorytetem – zgadza się Krzysztof Urban. uważa, że zmiana przepisów będzie miała w tym przypadku pozytywny wpływ.

– Po pierwsze: dodatkowo zweryfikujemy autentyczność praw jazdy. Polskie organy kontrolne, np. policja, będą mieć stuprocentową pewność, że mają do czynienia z kierowcą, który posiada odpowiednie uprawnienia. Po drugie: jeśli kierowca będzie łamał przepisy ruchu drogowego, będzie zbierał punkty karne, co pozwoli wyeliminować z dróg piratów drogowych – tłumaczy.

Nowe przepisy w przypadku obcokrajowców z pozwoleniem na pracę w Polsce, którzy dopiero przybyli do naszego kraju, wykluczają rozpoczęcie pracy jako kierowca taksówki, tj. uzyskanie licencji taxi, przez pierwsze 185 dni pobytu

Z policyjnych danych wynika, że przestępstwa na tle seksualnym popełnione w taksówkach w ostatnich latach stanowiły 0,2-0,5 proc. wszystkich zgłoszonych incydentów na tle seksualnym – 23 w 2021 r., 43 w 2022 r. i 31 w 2023 r. W przypadku przewozów na aplikację – jak podaje policja – w 2021 r. zgłoszono 8 przestępstw tej natury popełnionych na klientach, w 2022 r. było 28 takich zgłoszeń, a w 2023 r. odnotowano spadek o 50 proc. – do 14 zgłoszeń.

W maju 2023 r. weszły w życie przepisy mające na celu zwiększenie bezpieczeństwa pasażerów. Każdy potencjalny kierowca musi się osobiście zgłosić do firmy jeszcze przed rozpoczęciem współpracy z nią i realizacją pierwszego przewozu. Musi zostawić swoje zdjęcie, a także przedstawić prawo jazdy i zaświadczenie o niekaralności. Jeśli kierowca ma polskie prawo jazdy, firma ma obowiązek sprawdzić autentyczność dokumentu w rządowej wyszukiwarce Centralnej Ewidencji Kierowców (CEK).

Kim są kierowcy taksówek na aplikację?

– Dla uchodźców z Ukrainy i Białorusi praca jako kierowca taxi jest jednym z najpopularniejszych „pierwszych zawodów”, który pozwala im utrzymać swoje rodziny w Polsce, lub wesprzeć bliskich pozostających w ich kraju – tłumaczy Krzysztof Urban. Z badania FreeNow, przeprowadzonego wśród zagranicznych kierowców wynika, że aż dla połowy z nich praca jako kierowcy taxi była pierwszą podjętą po przyjeździe do Polski.

Z tego samego badania wynika, że 4 na 10 kierowców z zagranicy przed przyjazdem do Polski wykonywało zawód kierowcy – w branży taksówkowej lub w transporcie. Głównym powodem przeprowadzki dla ponad 30 proc. badanych jest wojna lub sytuacja polityczna w kraju pochodzenia. Niemal 60 proc. z nich deklaruje, że są głównym „żywicielami rodziny”.

FreeNow spytało też ankietowanych, co oznaczałoby dla nich utrata pracy w zawodzie kierowcy taksówki. Dla 65 proc. wiązałoby się to z koniecznością znalezienia innego zatrudnienia w Polsce, a dla niemal co piątej osoby (18 proc.) byłoby to równoznaczne z brakiem perspektyw na zarobek. 5 proc. rozważałoby wówczas powrót do swojego kraju. ●

Redagował **Maciej Drzewicki**

USA kupują sobie krzemową przyszłość

Już trzecią fabrykę najbardziej zaawansowanych mikroprocesorów zbuduje w Arizonie koncern TSMC z Tajwanu, dzięki hojnemu wsparciu z budżetu Stanów Zjednoczonych.

Andrzej Kublik

W czasie, gdy sekretarz skarbu USA Janet Yellen podczas wizyty w Pekinie stara się nakłonić władze komunistycznych Chin do rezygnacji z wykorzystywania dumpingu do światowej ekspansji w dziedzinie zielonych technologii, rozbudowę swojego potencjału produkcyjnego w Stanach Zjednoczonych zapowiedział koncern TSMC z Tajwanu, największy dziś na świecie dostawca najbardziej zaawansowanych mikroprocesorów.

To wzmocni zaangażowanie USA w ochronę niepodległości Tajwanu, który ciągle chce zdominować Chińska Republika Ludowa. Ale jednocześnie może rozwiązać część obaw Waszyngtonu o przyszły rozwój amerykańskich zaawansowanych technologii w razie napaści komunistycznych Chin na Tajwan.

Przy tym inwestycja TSMC wpisuje się w program władz USA odbudowy własnego przemysłu półprzewodników.

Partnerstwo z TSMC umożliwi produkcję „najbardziej zaawansowanych na świecie czipów na amerykańskiej ziemi” – zapowiedziała w poniedziałek Gina Raimondo, sekretarz handlu USA.

Hojna zapłata za czipy

Zgodnie z niewiążącym porozumieniem z rządem USA, koncern TSMC wybuduje w stanie Arizona trzy fabryki swoich najnowocześniejszych mikroprocesorów, wydając na to ok. 65 mld dol., o 25 mld



• Partnerstwo z TSMC umożliwi produkcję „najbardziej zaawansowanych na świecie czipów na amerykańskiej ziemi” – zapowiedziała w poniedziałek Gina Raimondo, sekretarz handlu USA FOT. REUTERS/ANN WANG

dol. więcej niż wcześniej planowano. TSMC już ściągnął do Arizony 14 swoich kooperantów i zatrudnia tam 25 tys. osób.

Na wsparcie tych inwestycji koncern z Tajwanu dostanie od rządu USA 6,6 mld dol. dotacji i do 8 mld dol. państwowych pożyczek – zapowiedziała Raimondo.

Zgodnie z uchwaloną w 2022 r. ustawą CHIPS, rząd USA może przekazać 53 mld dol. dotacji oraz

75 mld dol. pożyczek na wsparcie inwestycji w budowę fabryk mikroprocesorów oraz ośrodków badawczych branży półprzewodnikowej. Ponadto beneficjenci wsparcia z ustawy CHIPS będą mogli korzystać z ulg podatkowych, wynoszących do 25 proc. ich wydatków inwestycyjnych. Łącznie wsparcie rządu USA może więc wynieść nawet setki miliardów dolarów. A celem jest odbudowa amerykańskie-

go przemysłu półprzewodników i przywrócenie USA pozycji jednego ze światowych liderów tej branży.

Czipy zaczęto produkować właśnie w USA i jeszcze w 1990 r. ze Stanów Zjednoczonych pochodziło 37 proc. światowej produkcji mikroprocesorów. Ale później w tej produkcji zaczęły dominować firmy z Azji i na początku obecnej dekady udział USA w światowej produkcji czipów skurczył się do 12 proc.

Tę sytuację mają odmienić inwestycje, wspierane pieniędzmi z ustawy CHIPS.

Pod koniec obecnej dekady ok. 20 proc. światowej produkcji najbardziej zaawansowanych mikroprocesorów ma pochodzić z USA, ogłosił w marcu prezydent Joe Biden. Jak zapowiedział:

Umożliwimy producentom zaawansowanych półprzewodników powrót po 40 latach do Ameryki. To doprowadzi do transformacji przemysłu półprzewodników i stworzy całkowicie nowy ekosystem.

Pula Intela

W przyszłym tygodniu ponad 6 mld dol. dotacji z ustawy CHIPS ma dostać koreański koncern Samsung, który w zamian zwiększy swoje inwestycje w produkcję półprzewodników w Teksasie do 44 mld dol. – poinformował we wtorek serwis informacyjny CNBC.

Jednak największym beneficjentem programu odbudowy przemysłu półprzewodników jest amerykański koncern Intel.

W zeszłym miesiącu prezydent Joe Biden osobiście wziął udział w ceremonii przyznania Intelowi 8,5 mld dol. dotacji i 11 mld dol. rządowych pożyczek na budowę nowej fabryki mikroprocesorów w Arizonie. Do końca dekady Intel zamierza zainwestować łącznie 100 mld dol. w zakłady w stanach Arizona, Ohio, Nowy Meksyk i Oregon.

Dodatkowo Intel zabiega o dotację z wartego 3,5 mld dol. programu wsparcia produkcji mikroprocesorów dla wojska i służb specjalnych USA.

W ramach ustawy CHIPS, w tym roku dotację w wysokości 162 mln dol. dostała firma Microchip Technology z Arizony, na potrojenie produkcji półprzewodników w swoich zakładach w stanach Colorado i Oregon. Grant 35 mln dol. na modernizację swoich amerykańskich zakładów otrzymał brytyjski koncern zbrojeniowy BAE Systems, a firma GlobalFoundries dostała 1,5 mld dol. dotacji na fabryki, które ma zbudować w Nowym Jorku i w stanie Vermont.

Na dotację z ustawy CHIPS liczy także amerykański koncern Micron, który jesienią 2022 r. zaczął budowę wycenianą na 15 mld dol. fabryki półprzewodników w Boise, stolicy stanu Idaho. ●

Czipy zaczęto produkować właśnie w USA i jeszcze w 1990 r. ze Stanów Zjednoczonych pochodziło 37 proc. światowej produkcji mikroprocesorów

OŚROGOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34312480

wysokieobcasy Seks i relacje. Poradnik dla par i singli NOWA NIŻSZA CENA

PSYCHOLOGIA miłości

On, ona i patriachat
Konflikt lojalności
Małżeństwo w Excelu
Testerki wierności
Jak być z osobą w spektrum
Namiętności silversów
Związek otwarty, czyli jaki
Pokochać młodsze
Gdy dzieli nas duża różnica wieku

Jak stworzyć i utrzymać DOBRY ZWIĄZEK

W sprzedaży!

Temat numeru:

Jak stworzyć i utrzymać dobry związek

Czy kluczem do szczęścia w relacji jest związek na własnych zasadach



Więcej o psychologii czytaj na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

Wojna w Ukrainie

Ukraina walczy – także o pomoc Zachodu

Perspektywa powrotu Trumpa jest śmiertelnym zagrożeniem dla Ukrainy. Czy Europa zdoła zastąpić Waszyngton, udzielając Kijowowi skutecznego wsparcia w wojnie z Rosją?

Smolar

Zagrożeniem dla Ukrainy jest perspektywa powrotu do władzy Donalda Trumpa, który zapowiada wstrzymanie pomocy, deklarując, że doprowadzi do zakończenia wojny „w 24 godziny”. W świetle jego wcześniejszych prorosyjskich i antyukraińskich wypowiedzi oznaczać to może tylko jedno: wymuszenie na Kijowie negocjacji i akceptacji utraty co najmniej obecnie okupowanych przez Rosję ziem, nawet bez gwarancji przystąpienia do NATO. O takim właśnie scenariuszu pisały ostatnio gazety amerykańskie i europejskie.

Dla Polski przyszłość niepodległej Ukrainy ma zasadnicze znaczenie, jednak dla USA i państw zachodnioeuropejskich zdecydowanie mniejsze. W ocenach Polski i państw bałtyckich możliwa jest agresja Rosji na jedno z państw NATO, choćby po to, by doprowadzić do dezintegracji Sojuszu. Rządy zachodnie stopniowo dochodziły do akceptacji tej opinii.

USA i rządy europejskie lekcewały groźby Putina od 2007 roku. Przekonywały sobie i innych, że są one przeznaczone na użytek wewnętrzny i że nie należy prowokować Putina rozszerzaniem NATO. Nawet po aneksji Krymu i Donbasu w 2014 roku więcej myślano o tym, jak przekonać Putina, niż jak wzmocnić obronność Ukrainy, by mogła w praktyce korzystać z prawa do decydowania o swojej przyszłości. Christoph Heusgen, czołowy doradca Angeli Merkel, ujawnił, że pani kanclerz „zawsze brała pod uwagę, co Rosja może tolerować”... Do 2020 roku 80 proc. eksportu europejskiej broni do Rosji pochodziło z Francji i Niemiec.

Ambicjom niepodległościowym państw byłego bloku wschodniego wroga była, wynikająca z reguł Zimnej Wojny, ale przeniesiona poza 1989 i 1991 rok zasada strategiczna Zachodu „Russia first”, która na ołtarzu bezpieczeństwa składała prawo mniejszych państw i narodów do samostanowienia. Zasada ta wynikała z obaw i z nadziei.

- W czasach zimnej wojny panowały obawy przed groźbą agresji sowieckiej, uznawanej za możliwą, a warto wspomnieć, że według planów i sowieckich, i amerykańskich, wojna jądrowa toczyłaby się początkowo na terenie Polski z niewyobrażalnymi dla niej konsekwencjami.

- Po 1991 roku zabiegano o przewidywalność w stosunkach z mocarstwem jądrowym, wiążąc ją z nadziejami na współpracę i demokratyczną transformację Rosji.

- Także dzisiaj, mimo wzniosłych deklaracji, Waszyngton w relacjach z państwami spoza NATO nadal kieruje się zasadą „Rosja nade wszystkim”, tyle że wynika ona już tylko z pozbawionych nadziei obaw przed możliwością eskalacji wojny do poziomu nuklearnego. Wypowiedzi Putina są w Polsce niesłusznie bagatelizowane, choć od czasów „Mein Kampf” powinniśmy uważnie wsłuchiwać się w zapowiedzi totalitarnych przywódców, zwłaszcza blisko naszych granic.

W Waszyngtonie groźby i oficjalna strategia Moskwy są traktowa-



• Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen i prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski FOT. TWITTER.COM/VONDERLEYEN

ne poważnie, jednak w Polsce możliwość użycia broni jądrowej najwyraźniej wykracza poza horyzont analityczny wielu komentatorów, którzy bagatelizują i ją, i jej konsekwencje, co przypomina łobuzerskie zawołanie z lat stalinowskich: „Truman, Truman, spuść ta bania, bo jest nie do wytrzymania”...

Dla polityków i strategów amerykańskich, posiadających wiedzę i kierujących się odpowiedzialnością za bezpieczeństwo własne i sojuszników, ba! całego globu, groźba nuklearna traktowana jest śmiertelnie poważnie. Użycie choćby „tylko” na terenie Ukrainy niewielkiego ładunku atomowego dramatycznie zmieni sytuację. Będzie wymagało reakcji, czyli zagrozi dalszą eskalacją wojny. Politycy i stratedzy zdają sobie też sprawę, że taki rozwój wypadków niechybnie wywołałby panikę społeczeństw USA i Europy oraz sprowokowałby ludzi, do wywierania presji na rządy, by obywatele nie musieli ginąć za Kijów („Kłótnia w odległym kraju, o którym niewiele wiemy” – to słowa premiera Chamberlaina o Czechosłowacji w 1938 r.).

CIA oraz zdecydowana większość służb i ośrodków analitycznych nie wierzyły w chwili wybuchu wojny w zdolność Ukrainy do obrony, sądząc, że kraj padnie w ciągu kilku dni. Obecnie większość nie wierzy w możliwość osiągnięcia zwycięskich celów Ukrainy, tzn. odbicia wszystkich terytoriów zagarniętych przez Rosję w 2014 i 2022 roku, łącznie z Krymem. Wprawdzie w USA grono byłych czołowych dowódców wojсковych przekonuje, że jest to możliwe, ale decyzje podejmują nie oni, lecz bardziej ostrożni czy sceptyczni politycy. A w Europie takie głosy są nieliczne.

Nieprzypadkowo więc po wybuchu wojny w 2022 r. prezydent Biden wielokrotnie powtarzał, czego USA nie zrobią, a nie co uczynią, by skutecznie przeciwstawić się agresji. Antyukraińskie koncepcje historiozoficzne Putina i deklaracja walki Rosji z całym „kolektywnym Zachodem”, powiązane z brakiem gotowości do jakichkolwiek rozmów, doprowadzały do stopniowego, ostrożnego i niekonsekwentnego zwiększania pomocy dla Kijowa. Przypomnijmy:

1 W 1991 roku, tuż po ogłoszeniu deklaracji niepodległości, prezydent Bush apelował do Ukraińców w Kijowie, by porzucili nacjonalistyczne mrzonki i pozostali w ramach ZSRR.

2 Reakcja Obamy na aneksję Krymu i Donbasu w 2014 roku ograniczyła się do słów potępienia i nałożenia bardzo ograniczonych sankcji, czemu towarzyszyła odmowa udzielenia pomocy wojskowej Ukrainie. Milczeniem pominięto zobowiązanie do zapewniania bezpieczeństwa Ukrainie w zamian za wyzbycie się przez nią i oddanie Rosji broni jądrowej, wynikające z Memorandum Budapeszteńskiego z 1994 r. Rządy zachodnioeuropejskie chętnie zajęły podobne stanowisko.

3 Prezydenci Obama i Trump wyrażali się negatywnie w kwestii członkostwa Ukrainy w NATO, natomiast administracja Bidena zajmuje niekonsekwentne stanowisko, powtarzając, że nie jest to możliwe w warunkach wojennych i nastąpi w przyszłości.

4 Prezydent Trump deklarował, że Krym jest rosyjski, bo takim był w przeszłości, i odmawiał pomocy wojskowej Ukrainie.

5 Administracja prezydenta Bidena nieprzypadkowo wielokrotnie podkreślała, że Ukraina nie jest członkiem NATO, z czego ma wynikać brak zobowiązań sojuszniczych. Biden stopniowo zaostrzał antyrosyjski ton, zwłaszcza po ujawnieniu zbrodni w Buczy, Irpieniu i w innych miejscowościach. Stanowisko Waszyngtonu ewoluowało dzięki skutecznej walce Ukraińców. W końcu Biden stanął na czele zachodniego sojuszu pomocy Ukrainie, wpływając w zasadniczym stopniu na zmianę nastawienia Berlina i innych rządów zachodnioeuropejskich.

Celem USA i sojuszu zachodniego jest ograniczenie zdolności ofensywnych Moskwy. Według źródeł amerykańskich, mimo sukcesów kontrofensywy ukraińskiej w ubiegłym roku, Waszyngton nie wierzy w możliwość odbicia zagarniętych przez Rosję terytoriów. Z obawy przed eskalacją dostawy broni były od początku spóźnione, selektywne i stopniowalne. Ukraińcy byli z czasem uzbrajani w coraz cięż-

sze rodzaje broni, których im odmawiano jeszcze tygodnie wcześniej. Amerykanie i poszczególne państwa europejskie pod wpływem działań Moskwy i Kijowa stopniowo wychodziły poza wcześniej deklarowane ograniczenia strategiczne, polityczne, gospodarcze i mentalne. Bitność i przemysłowość Ukraińców z pomocą zachodniej broni hamowały postępy wojsk rosyjskich, ale nie dawały szans na zwycięstwo i wyzwolenie okupowanych terytoriów.

Znamienne było niedawne ostrzeżenie wystosowane przez Bidena do prezydenta Zełenskiego, by powstrzymał się przed atakowaniem rafinerii i innych instalacji energetycznych na terenie Rosji, szczególnie za pomocą sprzętu amerykańskiego, z obawą przed eskalacją, ale także dlatego, że zniszczenia prowadzą do... wzrostu cen ropy na świecie. Obecnie pole manewru Bidena ograniczają Republikanie w Kongresie, blokując uchwalenie nowych funduszy na pomoc wojskową.

Tymczasem Ukraińcy są gotowi walczyć i ginąć w obronie swojego kraju i jego europejskiej, transatlantyckiej przyszłości. Poddani są ogromnej presji, wynikającej z niepomysłnych wydarzeń na froncie – w niedawnym wywiadzie dla „Washington Post” Zełenski przyznał, że cały czas rozpatrują, jak się sensownie wycofywać. Słowa o „obronie Ukrainy jak długo to będzie potrzebne” ukrywają presję Waszyngtonu i części stolic europejskich, poszukujących możliwości wstrzymania walk i deeskalacji stosunków z Moskwą.

Sytuacja staje się dramatyczna, gdyż jakikolwiek „kompromis” musiałby oznaczać uznanie przez Kijów zdobyczy terytorialnych Rosji, ograniczoną suwerenność oraz rezygnację z integracji euroatlantyckiej, a także wyrzeczenie się reparacji za śmierć, masowe cierpienia i zrujnowaną gospodarkę. Większość spośród milionów ukraińskich uchodźców w takiej sytuacji prawdopodobnie nie powróciłaby do domu, co ogromnie osłabiłoby odbudowę i perspektywę rozwojową kraju.

Jednocześnie wzmocniłaby się Rosja Putina, przekonana o sukcesie swojej agresywnej strategii. Wzmocniłaby się także pozycja Chin, które uważnie analizują konsekwencje strategiczne tej wojny ze względu na możliwość wybuchu konfliktu zbrojnego o Tajwan i walki o supremację gospodarczą. I w tym upatrywać można źródło pewnej, dość ograniczonej, nadziei na wzmocnienie pomocy dla Ukrainy, gdyż w kwestii konieczności przeciwstawienia się Chinom panuje w USA zgoda obu partii.

Więcej nadziei rokuje Europa. Odczuwając bardziej niż Amerykanie gorący oddech Putina, także z obawą przed powrotem Trumpa do władzy, wyraża rosnącą gotowość wzięcia na siebie odpowiedzialności za szybką pomoc dla Ukrainy. Mniej nadzieję, że z polskim poparciem Europejczycy dojdą do wniosku, że nie mają innego wyjścia. ●

Eugeniusz Smolar

Eugeniusz Smolar jest analitykiem i członkiem Rady Centrum Stosunków Międzynarodowych, byłym dyrektorem Sekcji Polskiej BBC

Media publiczne

Jaki ma być krajobraz po bitwie?

Stan wyjątkowy nie może być przeciągany w nieskończoność.

Trzeba więc zapytać polityków, jak wyobrażają sobie przyszłość mediów publicznych

Braun

Decyzja sądu o wpisaniu do Krajowego Rejestru Sądowego likwidatorów mediów publicznych zamyka związany z tym spór prawny (choć nie do końca, bo postanowienie można zażądać, a w KRS nadal wpisana jest stara rada nadzorcza TVP pod przewodnictwem Macieja Łopińskiego, powołana przez Radę Mediów Narodowych). Rozstrzygnięcie sądu niesie jednak konsekwencje o charakterze wręcz ustrojowym.

Sprawa pierwsza: dowiedzieliśmy się, że media publiczne – uznawane dotąd za trwały element demokratycznego państwa – wcale nie muszą istnieć. Co więcej, nie trzeba do tego żadnej ustawy. Nie ma już TVP SA, jest instytucja o nazwie „TVP SA w likwidacji”. Twórcy ustawy o radiofonii i telewizji, uchwalonej ponad 30 lat temu, nie wyobrażali sobie takiej sytuacji – wiem, co piszę, bo byłem sprawozdawcą tej ustawy w Sejmie. A skoro decyzją ministra można postawić spółkę mediów publicznych w stan likwidacji, można ją też taką samą decyzją ostatecznie zlikwidować. Prawnicy ministra Sienkiewicza umiejętnie wykorzystali lukę nieświadomie pozostawioną przez ustawodawcę. Działali w dobrej sprawie, bo zatrzymanie propagandowego walca zbudowanego przez PiS było bez wątpienia słusze i potrzebne.

Komentując decyzję sądu o wpisaniu likwidatora do KRS, prof. Michał Romanowski stwierdził, że minister kultury (działający w roli walnego zgromadzenia spółki medialnej) miał nie tylko prawo, ale wręcz obowiązek skorzystać z możliwości, jakie daje kodeks spółek handlowych, ponieważ działał w interesie publicznym. Powstał jednak w efekcie tego działania niebezpieczny precedens. Skoro zidentyfikowana została istniejąca w ustawie furtka (gdzie tam furtka – szeroka brama!), to może już z niej skorzystać każdy kolejny minister. Zapisane w ustawie o radiofonii i telewizji formalne gwarancje niezależności mediów publicznych od władz administracyjnych są w tej sytuacji tylko pustą deklaracją.

Z ust polityków padają zapewnienia, że ostatecznie do likwidacji spółek medialnych nie dojdzie, że chodzi tylko o ich radykalne uzdrowienie. Nie wiadomo jednak, jak długo miałby trwać



• Logotypy kanałów TVP FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

proces leczenia i czy po jego ukończeniu pacjent będzie mógł biegać w maratonach, czy wystarczy, by mógł poruszać się na wózku inwalidzkim. Dopóki trwa stan likwidacji, TVP jest w pełni uzależniona od decyzji ministra. I to druga kwestia ustrojowa. Rozumiem, że politycznie to nawet wygodnie, ale – trzeba znów zauważyć – z niezależnością nie ma to nic wspólnego. Trwający stan likwidacji zawiesza bowiem wszelkie formalne gwarancje niezależności (podobnie jak przewidziany w konstytucji stan wyjątkowy zawiesza wiele praw obywatelskich).

Pojawił się swego czasu pomysł likwidacji TVP INFO, zbierano nawet podpisy pod projektem ustawy w tej sprawie. Dziś – można powiedzieć – pomysł jest wprowadzany w życie. TVP INFO wprawdzie istnieje, ale straciło blisko trzy czwarte widzów, którzy w sporej części oglądają teraz TV Republika. Wielu widzów straciło też „Wiadomości” w TVP 1. Analizując wyniki wyborów samorządowych, warto zastanowić się i nad tym, czy ten przepływ widzów nie miał jakiegoś znaczenia dla decyzji podejmowanych przy urnie.

Media publiczne, a także powiązane z rządem media należące do Orleń, przeżywają czas swego rodzaju „stanu wyjątkowego”. Jednak stan wyjątkowy nie może być przeciągany w nieskończoność. Trzeba więc zapytać: co dalej?

Jak politycy wyobrażają sobie krajobraz po bitwie? Czy – jak można

czasem usłyszeć – wielu z nich uznaje silne media publiczne za niepotrzebne źródło wiecznych kłopotów (na to mogłaby wskazywać marginalizacja kanału informacyjnego) i zmierzają do ograniczenia ich pozycji, a zwłaszcza pozycji TVP? Czy wręcz przeciwnie, chcą je rozwijać, na co mogłyby wskazywać inne decyzje? Choć TVP jest w likwidacji, jej władze deklarują chęć utrzymania wszystkich kanałów tematycznych, których jest więcej niż gdziekolwiek w Unii Europejskiej. W politycznych deklaracjach mowa jest – niemal wyłącznie – o telewizyjnych programach informacyjnych i publicystycznych. Jednak telewizja publiczna to coś znacznie więcej. Nie straciło na aktualności sporo z tego, co o roli mediów publicznych napisał rząd Donalda Tuska w Strategii Rozwoju Kapitału Społecznego przyjętej ponad 10 lat temu.

Na razie pytania o przyszłość mediów publicznych zbywane są zwykle informacją: zajmimy się tym później, bo Duda i tak zawetuje. Może zawetuje. Ale wiele spraw wymaga przemysłowych decyzji, a na to potrzeba i czasu i poważnych analiz. A także publicznej dyskusji. Poczynając od fundamentów prawnych. Czy należy odejść od formy jednoosobowej spółki Skarbu Państwa? Ostatnie spory sądowe związane z decyzją ministra kultury o postawieniu mediów publicznych w stan likwidacji, moim zdaniem tę formę ostatecznie skompromitowały. Jak ma wyglądać finansowanie (tu

klania się temat akceptacji systemu przez Komisję Europejską)? Czy podstawą mają być znów reklamy? Jak ma wyglądać cywilizowany sposób zarządzania mediami i powoływania ich władz?

Nie minister kultury, ale minister aktywów państwowych musi odpowiedzieć na pytanie dotyczące przyszłości spółki Polska Press. Gdy Daniel Obajtek ogłaszał triumfalnie zakup regionalnych gazet i portali internetowych, pojawiały się liczne głosy protestu, wskazywano na zagrożenie, jakie dla wolności mediów niesie faktyczna nacjonalizacja, podporządkowanie mediów państwowej spółce. To zagrożenie nie zniknęło, na co wskazują pojawiające się ostatnio informacje o regionalnych politykach – tym razem nowej koalicji – proponujących dziennikarzom pracę w mediach Polska Press. Czy więc rząd chciałby zachować kontrolę nad mediami regionalnymi, czy też znaleźć dla nich nowego właściciela? W pierwszym przypadku konieczne będzie prawne zagwarantowanie ich niezależności.

Decyzji do podjęcia jest więc sporo. ●

Juliusz Braun

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34312226

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Południe w II Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt II Ns 655/22

toczy się postępowanie z wniosku Future Niestandaryzowanego Sekurtyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie z udziałem miasta stołecznego Warszawy **o stwierdzenie nabycia spadku po Janie Januszu Koper, synu Stanisława i Anny, urodzonym w dniu 24 czerwca 1950 roku w Malborku, zmarłym w dniu 27 maja 2022 roku w Wołominie**, ostatnio przed śmiercią stale zamieszkałym w Warszawie, przy ul. Wspólna Droga 3/64. **Wzywa się spadkobierców wymienionej osoby**, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34312394

STAROSTA OSTRZESZOWSKI
GN.6821.1-2.2024

Ostrzeszów, dnia 8 kwietnia 2024 r.

OBWIESZCZENIE o zamiarze wszczęcia postępowania

Na podstawie art. 124a w związku z art. 114 ust 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz.U.2023.344 ze zm.) informuję o zamiarze ograniczenia nieruchomości położonej w:
– Palatach, gmina Grabów nad Prosną, powiat ostrzeszowski, województwo wielkopolskie oznaczonej jako działka ewidencyjna numer 489,
– Grabowie nad Prosną, gmina Grabów nad Prosną, powiat ostrzeszowski, województwo wielkopolskie, oznaczonej jako działka ewidencyjna numer 299
jako nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym.
Postępowanie prowadzone jest na wniosek ENERGIA-OPERATOR SA
Z uwagi na powyższe, na podstawie art. 114 ust. 3 i 4 ustawy o gospodarce nieruchomościami, Starosta Ostrzeszowski wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób w postępowaniu o udostępnienie ww. nieruchomości.
Wszelkie oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przestać na adres Starostwa Powiatowego w Ostrzeszowie, ul. Zamkowa 31, 63-500 Ostrzeszów.

Lech Janicki
Starosta Ostrzeszowski

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34312466

W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wielkopolskim pod sygnaturą akt X Ns 146/24 toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Bogumile Teresie Przybylskiej (pesel 62011911128) zmarłej 13 listopada 2020 roku w Gorzowie Wielkopolskim, przed śmiercią stale zamieszkałej w Gorzowie Wielkopolskim.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gorzowie Wielkopolskim i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie § nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34312224

Przed Sądem Rejonowym w Turku w Wydziale I Cywilnym, w sprawie o sygn. akt I Ns 532/23 toczy się postępowanie z wniosku Heleny Mueller przy udziale Teresy Tubackiej, Piotra Millera o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w miejscowości Dąbrowica Kolonia, gmina Dobra, powiat turecki, województwo wielkopolskie, o powierzchni 4,8600 ha, oznaczonej numerami geodezyjnymi działek 28/1 i 29/1, dla której to nieruchomości Sąd Rejonowy w Turku Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze KN1T/00007194/4. Sąd wzywa wszystkie osoby uprawnione bądź ich następców prawnych, w szczególności następców prawnych Henryka Muellera, syna Bolesława i Elżbiety, urodzonego 02.02.1937 r. miejscowości Słup, zmarłego 01.05.1993 roku w miejscowości Tuliszków, który w pewnym okresie życia zamieszkiwał w Grudziądzu, aby w ciągu 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Turku i udowodnili swoje prawa do powyższych nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione. §

Finałiści Nagrody im.

PIĘĆ NAJLEPSZY

W finale 15. edycji Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego po raz pierwszy znalazł się komiks. Wybór jury zaskakuje. Odpadły m.in. dwie książki-faworytki: „Chłopki” Joanny Kuciel-Frydryszak i „Nameryka” Martina Caparrósa.

Wojciech Szot

Dla nas, słyszających, język wydaje się czymś oczywistym. A moi bohaterowie i bohaterki opowiadali o drodze do języka — mówiła „Wyborczej” Anna Goc, zwyciężczyni ubiegłorocznej edycji Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego. Tegoroczni finaliści również podejmują nieoczywiste tematy, a w tych pozornie przewidywalnych, znajdują „dziury i szczeliny”.

Celem nagrody jest wyróżnienie „najwartościowszych” książek reporterskich, które podejmują ważne problemy współczesności, zmuszają do refleksji, pogłębiają wiedzę o świecie innych kultur”. Reporterzy i reporterki, których książki znalazły się w tegorocznym finale Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego, zabierają nas do Irlandii, Meksyku, Turcji, warszawskiej miejskiej dżungli, ale też do lekarskich gabinetów.

Marta Abramowicz

„Irlandia wstaje z kolan”

Wydawnictwo Krytyki Politycznej

„Łatwo mi wczuć się w dzisiejszej Polsce w smutne irlandzkie lata 80” — pisze Marta Abramowicz, reporterka, która od lat jest też działaczką na rzecz praw człowieka.

Abramowicz: „Wolność i normalne życie już miały tu być. Tymczasem prokuratura konfiskuje karty pacjentek ginekologicznych, tropiąc aborcje, miasta uchwalają, że są strefami wolnymi od LGBT, sądy dawno prze-

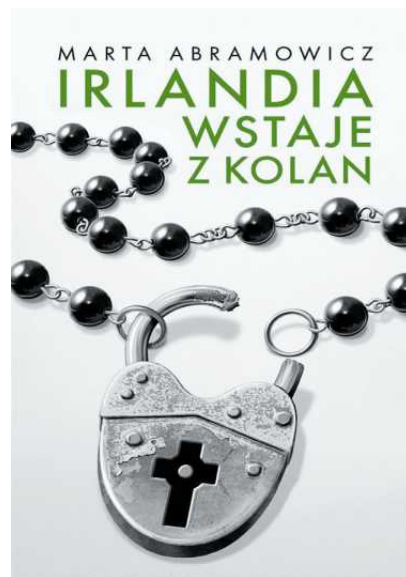
stały być wolne, a w sejmie leży ustawa o jeszcze większej ochronie kultu religijnego”.

Osobisty ton i zaangażowanie reporterki sprawiają, że „Irlandia wstaje z kolan” jest reportażem niezwykle empatycznym, ważnym na słowa i porażająco aktualnym.

Abramowicz zadebiutowała w 2016 roku reportażem „Zakonnice odchodzą po cichu”, w którym opisała życie polskich zakonnic, ich relacje, marzenia, ale przede wszystkim patriarchalny system, w którym szukają dla siebie miejsca lub przed którym szukają schronienia. Po „Zakonnicach...” przyszedł czas na „Dzieci księży”. — Napisałam tę książkę po to, żebyśmy mogli zrozumieć dzieci księży i ich matki, zobaczyć świat ich oczami. Niestety wtedy widać, że my, społeczeństwo, przyczyniamy się bardzo mocno do tego, że jest im ciężko — mówiła Abramowicz w rozmowie z „Wyborczą”.

Elżbieta Sawicka, jurorka Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego tak pisała o tegorocznej finalistce: „Jak to się stało, że Irlandia, uważana za jeden z najbardziej katolickich krajów na świecie, zdołała uwolnić się spod wszechwładzy Kościoła i to w stosunkowo krótkim czasie? Irlandczykom otworzyły się oczy na zbrodnicze praktyki kleru: wykorzystywanie kobiet i dzieci w tzw. szkołach przemysłowych i „pralniach magdalenek” prowadzonych przez siostry zakonne. Odrzucili morały prawione z ambony na temat seksu, rozwodów, antykoncepcji czy homoseksualizmu”.

Droga ku zmianie była pełna wybojów, zaskakujących zwrotów akcji i ludzi, którzy poświęcili jej całe swoje życie. Poznanie ich może być dla czytelników inspiracją i dowodem na to, że warto wspierać tych i te, którzy walczą o zmianę. Możliwe, że kiedyś Polska przestanie dryfować w przeszłość, jak smutno zauważa Abramowicz.



2

Ersin Karabulut

„Kroniki ze Stambułu”, tom 1

przetł. Ada Wapniarska
Wydawnictwo Timof Comics

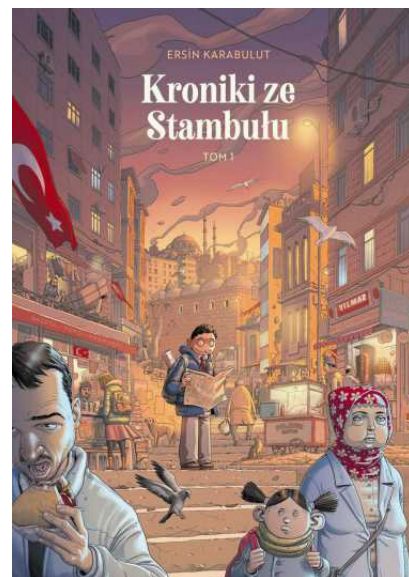
Pierwszy w historii komiks nominowany do Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego. Po wielu latach, kiedy wśród nominacji brakowało wybitnych komiksów, jak choćby dzieł Joe Sacco, Guya Delisle, czy Igorta, wreszcie przyszedł czas na docenienie tej formy literackiej.

Ersin Karabulut urodził się w 1981 roku w Stambule. Od najmłodszych lat interesował się komiksami i tworzeniem ilustracji. I choć rodzice chcieli dla niego innej, stabilniejszej przyszłości, zawalczył o swoje. Zadebiutował w prasie jako 16-latek, a w 2005 roku opublikował pierwszą książkę. Stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych tureckich twórców komiksów, także jednym z nielicznych wydawanych w innych krajach.

„Kroniki ze Stambułu” to połączenie autobiografii z opowieścią o historii Turcji, w której autor skupia się na kwestii wolności słowa, sytuacji ilustratorów czy tamtejszych dziennikarzy. To opowieść o sukcesie — z ubogich przedmieść do centrum wielkiego miasta, ale też o upadku — od pozorowanej demokracji do autorytarnego systemu. Karabulut pokazuje kraj głęboko rozdarty konfliktami politycznymi i społecznymi. Przypomina o tym, że współczesna historia Turcji to zamachy stanu, terroryzm, polityczne zabójstwa i prześladowania. Za piękną scenografią ukrywa się tragedia tysięcy ludzi. „Kroniki...” są nie tylko reportażem, czy autobiografią, ale też manifestem na rzecz wolności.

Katarzyna Surmiak-Domańska, przewodnicząca jury Nagrody pisała o komiksie Karabuluta: „„Kroniki...” posługują się tym, co najistotniejsze w reportażu: szczegółem, scenką, portretem, dialogiem. Świat wyobraźni, lęków, pragnień rysowany jest tu tą samą kreską, co świat realny. I, co cenne, w tej dramatycznej opowieści jest także miejsce na humor i wzruszenie”.

„Kroniki ze Stambułu” nie ukazały się po turecku. Nominowany przekład



powstał na podstawie francuskiego oryginału. Tłumaczka, Ada Wapniarska jest z wykształcenia filologką francuską. Jak mówi „Wyborczej”: — Można by też powiedzieć, że hobbystycznie tłumaczę komiksy, ponieważ mam stałą pracę, która polega na czymś zupełnie innym.

3

Michał Książek

„Atlas dziur i szczelin”

Wydawnictwo Znak Literanova

„I to wszystko pan tutaj zaobserwował? Za przystankiem?” — zapytała z niedowierzaniem starsza pani, której na przystanku Metro Świętokrzyska 03 opowiedziałem wiosnę u warszawskich sikor. Spodobało jej się na tyle, że zaczęła na następny autobus” — pisze Michał Książek na jednej z pierwszych stron tego niezwykle dzielnika, które niepostrzeżenie staje się reportażem z życia toczącego się tuż obok nas. W tytułowych dziurach i szczelinach.

Książek, urodzony w 1978 roku, zadebiutował w 2013 roku reportażem „Jakuck. Słownik miejsca”, w którym zrekonstruował trasę wędrowki wybitnego etnografa (i polityka) Wacława Sieroszewskiego po Jakucji. Rok później ukazał się pierwszy tom poezji Książka, „Nauka o ptakach”, za który był nominowany m.in. do Nagrody Literackiej Nike. Za drugą książkę reporterską, „Drogę 816” znalazł się w finale Nagrody im. Kapuścińskiego. Książkę wyróżniono Nagrodą Literacką Gdynia w kategorii esej.

Bohaterami „Atlasu...” są m.in. sikorki mieszkające pod adresem Metro Świętokrzyska, szpak mający gniazdo w bombowcu (muzealnym), czy wróble zamieszkujące neon Teatru Dramatycznego.

W ludzkim świecie wiele jest nie-ludzkich żywotów. Michał Książek zaś ma niezwykłą zdolność dostrzegania tego, co przed nami ukryte. Łączy ją z równie fantastyczną umiejętnością przelewania obserwacji na papier. „Atlas...” skrzy się zdaniem jak ptasie pióra po deszczu. Pozwala nam oderwać się od codzienności bez konieczności dzwigania lornetki i zadzierania głowy w poszukiwaniu naszych latających towarzyszy. Jest z Książką całkiem niezły poeta. A jednocześnie

Kraj/34311604

REKLAMA
ORGANIZATOR I FUNDATOR NAGRODY

Warszawa

WSPÓŁORGANIZATOR

wyborcza.pl

KSIĄŻKI

15.
NAGRODA
im. RYSZARDA
KAPUŚCIŃSKIEGO

Kapuścińskiego

CH REPORTAŻY



trzeźwo patrzący na świat reporter. Przy tym jest to reporter bardzo czuły. „Czytajcie i patrzcie. Patrzcie i czytajcie!” – zachęca Urszula Zajączkowska w wydawniczej polecance i nie jest to opinia na wyrost.

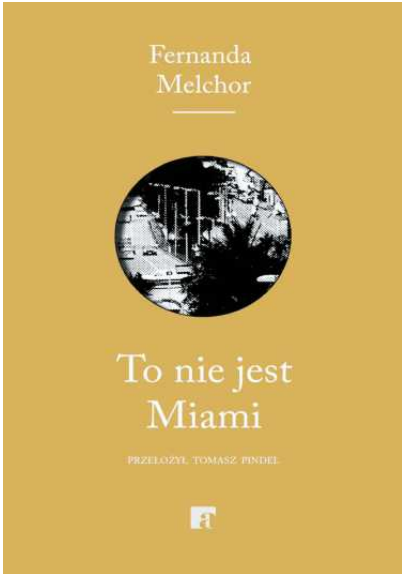
Książek, jak pisze Ludwika Włodek jurorka Nagrody, „wprowadza nas w świat, który mamy na wyciągnięcie ręki i który niszczyliśmy nawet nieświadomi, jakie bogactwo ulega zagładzie przy okazji ocieplania kolejnych bloków czy betonowania kolejnych fragmentów miasta. Ma dociekliwość badacza, serce aktywisty i język poety”.

„Są pisarze, których nie sposób naśladować, bo można imitować frazę, ale nie sposób zapożyczyć zmysłowości. Takim pisarzem był Bruno Schulz. Takim reporterem jest Michał Książek” – napisał o nim Maciej Zaremba Bielawski. Książek sam o sobie mówił „Wyborczej”: – Najpierw staram się zarobić pieniądze na życie i paszę dla potomków, dopiero potem mogę pisać.

4
Fernanda Melchor

„To nie jest Miami”
przeł. Tomasz Pindel
Wydawnictwo ArtRage

– A ile jeszcze do Miami? – pyta uchodźca z Dominikany, który ukry-

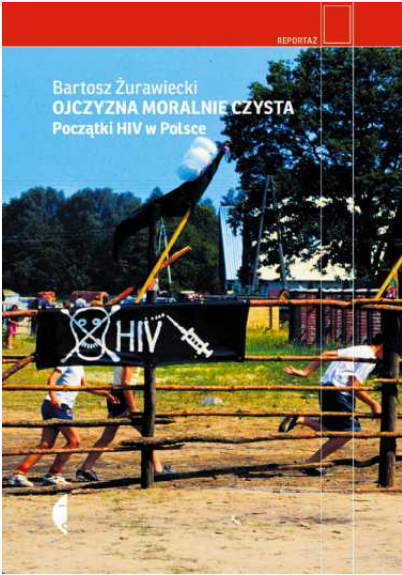


wa się przed policją w porcie. Jeszcze nie wie, że jest w Veracruz, półmilionowym mieście na wschodnim wybrzeżu Meksyku. Nie wie, że znalazł się w jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc na świecie. Sam też przeżył koszmar. – Ty nie wiesz, jak to jest – mówi jeden z nich – oglądać ojca posiekanego maczetą, patrzeć, jak gwałcą ci matkę”. Chce dotrzeć do Nowego Jorku, gdzie ponoć mieszkają zabójcy. Jedzie się zemścić.

W Veracruz jest gorąco. Dosłownie, odczuwalnie fizycznie — tropikalne wody docierają do wybrzeży miasta. Ale też metaforycznie, bo w Veracruz przemoc i gwałt są na porządku dziennym. Narkotykowi terroryści, bandyci i przestępcy rządzą miastem. Oni jednak są tu tłem, dla Fernandy Melchor najważniejsi są zwykli mieszkańcy miasta, ludzie, którzy żyją w świecie, który wygląda, jakby został wyjęty z krwawego horroru.

„Wchodzimy w rzeczywistość miasta poprzez opowieści ofiar i sprawców, ale przede wszystkim zwykłych ludzi, którzy próbują jakoś przeżyć w zmiennym układzie sił kształtowanym przez narkotykowych biznesmenów, policję, lokalne władze i sam diabeł wie kogo jeszcze”, pisał Abel Murcia Soriano, juror Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego.

Melchor: „Relacjonowane przeze mnie historie rodzą się z konkretnych wydarzeń (...), ale ich subiektywny charakter wykracza poza samą anegdotę i w centrum uwagi pozostawia



doświadczenie przemiany, z jaką mierzą się jego bohaterowie – dla przykładu – tekst, od którego pochodzi tytuł całego tomu, opowiada nie tylko o losach grupy biedaków biorących Veracruz za Miami, ale także chłopaka, który w pewną noc tropikalnej zimy pierwszy raz w życiu stanął twarzą w twarz z brutalnością i zemstą”.

Ten wstrząsający zbiór reportaży, z których większość powstała w okolicach 2010 roku, wypełnia nie tylko mrok, ale i współczucie wobec ofiar przemocowego systemu. Melchor jest tu obecna, ale nigdy nie gra pierwszych skrzypiec. Schodzi z drogi, by jej bohaterowie mogli opowiedzieć swoje krzywdy.

Urodzona w 1982 roku w Veracruz Melchor jest zarówno reporterką, jak i autorką książek prozatorskich. „To nie jest Miami” jest jej debiutancką książką, która ukazała się w 2013 roku. Wydany w 2017 roku „Czas huraganów”, powieść inspirowana prawdziwymi wydarzeniami, w angielskim przekładzie znalazł się na krótkiej liście Międzynarodowego Bookera w 2020 roku. Angielski przekład „To nie jest Miami” w 2023 roku trafił na długą listę National Book Award for Translated Literature.

Reportaż na język polski przełożył Tomasz Pindel, tłumacz literatury hiszpańskojęzycznej, adiunkt Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, autor m.in. biografii Mario Vargasa Llosy i historii polskich wypraw do Ameryki Łacińskiej, „Za horyzont. Polaków latyno-

amerykańskie przygody”. Pindel na język polski przełożył dzieła m.in. Roberta Bolaño, Leonarda Padury, Césara Airy i — oczywiście — Vargasa Llosy. W 2020 roku został wyróżniony Nagrodą im. Ryszarda Kapuścińskiego za przekład książki „Bestia. O ludziach, którzy nikogo nie obchodzą” Óscara Martíneza (wyd. Post Factum / Sonia Draga).

5
Bartosz Żurawiecki

„Ojczyzna moralnie czysta. Początki HIV w Polsce”
Wydawnictwo Czarne

„Co tak naprawdę skłoniło mnie, żeby napisać książkę na ten temat?” – pyta autor reportażu „Ojczyzna moralnie czysta”. Odpowiada: „Otóż uświadomiłem sobie, że AIDS towarzyszył mi przez całe życie – jako przestroga, jako groźba, jako miecz Damoklesa, który w każdej chwili mógł na mnie spaść. (...) Postanowiłem więc zmierzyć się z tym strachem; uznałem, że przyszła na to pora, skoro za każdym razem, gdy robię test na HIV, serce podchodzi mi do gardła”.

Żurawiecki w tym niezwykle bogato udokumentowanym reportażu opowiada nie tyle o „początkach HIV w Polsce”, ile o polskim stosunku wobec seksualności w dobie przemian ustrojowych. Reporter wychodzi poza sensacyjne pytania o pierwszych nosicieli, czy prywatne tragedie, w kierunku rozważań o nas samych.

Søren Gauger, juror Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego napisał o książce Żurawieckiego, że „to historia o tym, jak kryzysy wydobywają na powierzchnię instynkty irracjonalne i niskie, takie jak rasizm i homofobia, i jak te impulsy leżą tuż-tuż pod powierzchnią – lekcja, którą przerobiliśmy podczas ostatniej epidemii”.

Joanna Krakowska w „Książkach. Magazynie do czytania” pisała: „Żurawiecki przypomina i opisuje zdarzenia, podczas których w ośrodki dla chorych, czasem umierających, rzucono kamieniami, a nawet butelkami z benzyną. Pokazuje, jak eskaluje konflikt społeczny, jak narasta wrogość społeczności lokalnych, jak artykułuje się oburzenie elit, jak wkracza w to wszystko polityka. Aż pewne staje się tylko jedno – że żadna rzetelna informacja i naukowa wiedza ani myślenie kategoriami innymi niż własny interes nie są w stanie przebić się przez emocjonalno-retoryczną zbroję obrońców moralnie czystej ojczyzny po obu stronach barykady. Ani wtedy, ani teraz.”

Żurawiecki, rocznik 1971 zadebiutował w 2005 roku powieścią „Trzech panów w łóżku, nie licząc kota. Romans pasywny”. Po pięciu książkach prozatorskich, w 2019 roku wydał swój pierwszy reportaż, „Festiwałe wykłete” poświęcony PRL-owskiemu festiwalom muzycznym, o których ich uczestnicy chcieliby zapomnieć. W 2024 roku ukazała się jego „Prima-donna. Biografia Bogusława Kaczyńskiego”. ●

15. edycja Nagrody im. Kapuścińskiego

- Nagroda została ustanowiona w 2010 roku przez Radę Miasta Stołecznego Warszawy. „Gazeta Wyborcza” jest współorganizatorem konkursu.
- Celem nagrody — obok wyróżniania wartościowych książek reporter-skich — jest przypomnienie o dziedzictwie Ryszarda Kapuścińskiego, związanego z „Wyborczą” wybitnego reportera, dziennikarza, publicysty i poety.

- Do 15. edycji Nagrody zgłoszono aż 145 książek. O dwie więcej niż w poprzedniej edycji. 105 z nich zostało napisanych po polsku, a 40 to przekłady. Książki nadesłało 38 wydawnictw. W marcu jury ujawniło 10 najlepszych książek roku. Wśród nominowanych byli m.in. Martín Caparrós za „Nameryka” (przeł. Wojciech Charchalis), laureatka Nagrody Katarzyna Kobylarczyk („Ciało. Hiszpania kradnie swoje

dzieci”), czy Joanna Kuciel-Frydryszak, autorka jednej z najważniejszych polskich książek ostatnich lat, „Chłopek. Opowieści o naszych babkach”.

- Laureatami Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego są m.in. Świętłana Aleksiewicz, Jessica Bruder, Maciej Zaremba Bielawski i Elisabeth Åsbrink.
- W jury zasiadają: Katarzyna Surmiak-Domańska, reporterka

i przewodnicząca jury, Elżbieta Sawicka, dziennikarka i redaktorka, Abel Murcia Soriano, tłumacz, poeta, szef Instytutu im. Cervantesa w Warszawie. Ludwika Włodek, reporterka i socjolożka związana ze Studium Europy Wschodniej UW oraz Søren Gauger, kanadyjski tłumacz, pisarz, eseista, zamieszkały w Krakowie.

- Laureat lub laureatka Nagrody im. Ryszarda

Kapuścińskiego otrzyma 100 tys. zł, tłumacz lub tłumaczka najlepszej książki (jeśli jest to reportaż zagraniczny) dostanie 20 tys. zł., natomiast autorzy, którzy otrzymali wyłącznie nominacje, dostaną po 20 tys. zł, a tłumacze ich książek po 5 tys. zł.

- Zwycięzczyńi bądź zwycięzca zostanie ogłoszony 25 maja 2024 roku podczas Targów Książki w Warszawie. ●

W dniu 6 kwietnia 2024 roku,
w wieku 99 lat zmarła w Krakowie



Pani
Irena Laskowska

historyk sztuki i wieloletni pracownik
Muzeum Narodowego w Warszawie.

Msza święta żałobna odbędzie się w kaplicy
na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie
12 kwietnia 2024 roku o godzinie 10:20,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
do miejsca wiecznego spoczynku,

o czym zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34312214

Z żalem zawiadamiamy,
że w dniu 4 kwietnia 2024 roku, w wieku 73 lat zmarł



Stanisław Stebelski

Całe życie zawodowe związany był
z Ministerstwem Spraw Zagranicznych.
Pracował w Przedstawicielstwach Polski przy ONZ w Genewie
oraz w Nowym Jorku.

Jako wieloletni dyrektor departamentów w MSZ
zajmujących się integracją europejską wspierał wiedzę
i doświadczeniem kolejnych Ministrów w działaniach
na rzecz członkostwa Polski w Unii Europejskiej.

Był autorem słów przemówienia otwierającego negocjacje Polski
o członkostwo w Unii Europejskiej ogłoszone 31 marca 1998
w Brukseli przez Ministra Bronisława Geremka.

W latach 2000-2005 był Ambasadorem Nadzwyczajnym
i Pełnomocnym RP w Helsinkach.
Został odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Lwa Finlandii.

Fascynowała go historia, Trylogia Sienkiewicza, westerny, podróżowanie.
Wywodził się z rodziny o silnych korzeniach nauczycielskich.
Po przejściu na emeryturę w 2016 roku, skupił się na działalności
społecznej i rodzinnej. Działał na rzecz Ochotniczej Straży Pożarnej.
Odtwarzał drzewo genealogiczne rodziny,
gdzie doszukał się 11 pokoleń wstecz aż do roku 1640.

Uwielbiał celebrować ważne chwile, urodziny,
święta i doceniać czas spędzony razem z rodziną.
Pozostawił żonę, dwóch synów, dwie wnuczki i dwóch wnuków.

Rodzina informuje i zaprasza przyjaciół, znajomych i współpracowników
na pożegnanie i podzielenie się wspomnieniami.
Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w piątek 12 kwietnia 2024 roku o godzinie 13.00
w Domu Pogrzebowym na Powązkach Wojskowych w Warszawie.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34312498



Zofia Kucówna

Wielka artystka słowa nie tylko mówionego, ale i pisanego.

Artystka duchowa.

Szlachetny człowiek i przyjaciel.

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy współczucia

Bożena Walter

www.nekrologi.wyborcza.pl/34312574

Z wielkim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość,
że 4 kwietnia 2024 roku zmarł



Stanisław Stebelski

Ewuniu

jesteśmy przy Tobie i Twoich Bliskich
myślami oraz życzymy otuchy i siły w tym trudnym czasie.
Mamy nadzieję, że znajdziesz pocieszenie
w pięknych wspomnieniach jakie z Nim miałas.
Nam także będzie Staszka brakowało,
jako przyjaciel zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Iwona i Jarek

www.nekrologi.wyborcza.pl/34312551

W dniu 8 kwietnia 2024 roku w wieku 82 lat odszedł mój Tata



Roman Hoszowski

Uroczystość pogrzebowa odbędzie się
17 kwietnia 2024 roku (środa) o godzinie 14:00
w domu pogrzebowym na Powązkach Wojskowych,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego.

Nie zdążyliśmy razem zaśpiewać...

Marianna

www.nekrologi.wyborcza.pl/34312368

Wyrazy współczucia oraz głębokiego żalu
z powodu śmierci

Brata

Panu

Szymonowi Sobczakowi

Członkowi Zarządu Spółki

„Koleje Mazowieckie – KM” sp. z o.o.

składają

Rada Nadzorcza, Zarząd oraz pracownicy Kolei Mazowieckich

www.nekrologi.wyborcza.pl/34312580

Wyrazy głębokiego współczucia dla
Pana Gniewosza Marszałka

z powodu śmierci

Mamy

składają

*Zarząd i Pracownicy Basell Orlen Polyolefins Sp. z o.o.
oraz Basell Orlen Polyolefins Sprzedaż Sp. z o.o.*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34312524

Z ogromnym smutkiem żegnamy naszą
Dobrą, Mądrą i Kochaną Przyjaciółkę



dr inż.

Lilianę Schwartz

Agnieszka i Adam Ptasieński, Ania i Krzysztof Dolowy,
Ania i Krystyn Trentowski, Basia Udrycka, Danusia i Zbyszek Osmycki,
Dorota i Kazik Lewartowski, Ela Cichocka, Filip Rudolf,
Irena i Andrzej Podgórski, Jacek Lech, Krystia Słowińska,
Magdalena i Dmitry Strelnikov, Marysia Lewenstam, Maria Rudolf,
Paulina Reiter, Piotr Perkowski, Urszula Raczkowska -Reiter

www.nekrologi.wyborcza.pl/34312595

Ziemistawowi Gintowtowi

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Mamy

składa

Mikołaj Pietrzak



www.nekrologi.wyborcza.pl/34312514

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 7 kwietnia 2024 r.
odeszła od nas ukochana
Siostra, Mama, Babcia i Prababcia



**Małgorzata
Dąbrowa-Szefler
z d. Bryx**

Dr hab. nauk ekonomicznych,
profesor nadzw. Uniwersytetu Warszawskiego,
członek Prezydium Komitetu Naukoznawstwa PAN
odznaczona Krzyżem Kawalerskim O.O.P.

Była osobą niezwykle ciepłą, serdeczną i przyjacielską
skromną i sprawiedliwą wobec wszystkich,
wrażliwą na ludzką krzywdę i cierpienia zwierząt,
wspierała różne organizacje charytatywne.

Szczególne miejsce w jej sercu zawsze zajmowała rodzina,
w tym liczne grono prawnuczków.

Prof. Małgorzata Dąbrowa – Szefler
była pracownikiem naukowym Politechniki Warszawskiej, WSNS,
Uniwersytetu Warszawskiego (Centrum Badań
Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego).

Msza żałobna odbędzie się w dniu 15 kwietnia 2024r. o godz. 12.15
na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach ul. Powązkowska 43/45,
po której nastąpi złożenie Prochów do grobu.

*Córka Anna z mężem, wnuczka i prawnuczkami
Siostra Krystyna z synem
Siostra Gabriela z mężem
Brat Marek z żoną i dziećmi*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34312503

Z ogromnym smutkiem dowiedziałem się o śmierci

Adama Kobierackiego

niezawodnego przyjaciela i kolegi z pracy, wybitnego dyplomaty,
ambasadora, b. zastępcy sekretarza generalnego NATO.
Razem współpracowaliśmy w MSZ, OBWE i kwaterze głównej NATO.

Był człowiekiem o znakomitym poczuciu humoru,
empatycznym, na którym zawsze mogłem polegać.
Kochał życie i kochał ludzi i z pewnością
nie tylko mnie będzie Go bardzo brakowało,
Jego odejście to również duża strata dla polskiej dyplomacji.



Hani i Dzieciom

składam wyrazy głębokiego współczucia.

Jerzy M. Nowak

www.nekrologi.wyborcza.pl/34312485

Gdy trudno
opowiedzieć o śmierci
Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL

Real zatrzymany, Manchester niepokonany

Piłkarze z Madrytu zaczęli fatalnie, ożyli i wzięli rewanż, potem znów cierpieli, aż wymiana ciosów z Manchesterem City zakończyła się remisem 3:3. **Przed rewanżowym bojem o półfinał faworyta nie ma.**

Rafał Stec

Najpierw usłyszeliśmy alarm terrorystyczny. Hiszpańskie ministerstwo ogłosiło piątą, najwyższy poziom zagrożenia, wysłało pod stadion 3,5 tys. policjantów, kibice byli dokładnie przeszukiwani, gdy mijali każdy z czterech pierścieni bezpieczeństwa, na dachach sąsiadujących z Santiago Bernabéu budynków przyczaili się snajperzy.

Nadzwyczajne środki wprowadzono, ponieważ zamach zapowiedziało w mediach społecznościowych Państwo Islamskie. Opublikowało zdjęcia czterech obiektów, na którym mają się odbyć mecze ćwierćfinałowe Ligi Mistrzów, fotografię mężczyzny z osłoniętą twarzą i karabinem oraz apel „Kill them all” („Zabijcie ich wszystkich”).

Terrorysty zagrozili wszystkim stadionom, ale hiszpańska stolica stanęła przed najtrudniejszym wyzwaniem, odbyć się miały tam aż dwa mecze – w środę Atlético Madryt podejmował Borussię Dortmund – a to oznacza podwójnie liczny kibicowski najazd, z Niemiec oraz Anglii. Ponadto ISIS poświęcił szczególną uwagę właśnie meczowi Realu, wklejając również posty tylko ze zdjęciem Santiago Bernabéu i wzywaniem „brata z Al Andalus, by zniszczył imprezę”. „Al Andalus” to arabskie określenie Hiszpanii, która przez stulecia znajdowała się pod panowaniem muzułmanów.

Gol raz na milion lat

Gdy hiszpańskie służby zabezpieczały teren, szefowie Realu wystąpili do UEFA o pozwolenie na zasunięcie stadionowego dachu. Wyprzedali wszystkie bilety na mecz i chcieli, by 81-tysięczny tłum przywitał rywali możliwie najgłośniejszym jazgotem, by żaden dźwięk nie uleciał w pustą przestrzeń. Negocjacje się powiodły, we wtorkowy poranek UEFA wydała zgodę.

Gospodarze postanowili zadbać o każdy szczegół, bo wciąż boli ich wspomnienie półfinału poprzedniej edycji Ligi Mistrzów. Nie to, że odpadli, ale styl pożegnania z rozgrywkami, uderzający w godność królewskiego klubu – po remisie u siebie 1:1 przegrali w Manchesterze 0:4. Ponieśli najwyższą klęskę w rozgrywkach od wiosny 2009 roku.

Dlatego teraz Carlo Ancelotti wygłosił zaskakujące wyznanie, oświadczając na konferencji prasowej, że denerwuje się przed meczem – on, znany jako najbardziej stoicki i pogodny wśród trenerów. A przede wszystkim doświadczony jak nikt inny. We wtorek prowadził drużynę w Lidze Mistrzów w 200. meczu w karierze szkoleniowca i jest pod tym względem rekordzistą. Paraliżująca zwykłych trenerskich śmiertelników presja to jego zwykły dzień w biurze.

I początek meczu zwiastował kolejny traumatyczny wieczór madrytczyków. Nie minęło 100 sekund, gdy Aurelien Tchouameni sfaulował, zobaczył żółtą kartkę wykluczającą go z rewanżu w Manchesterze, a wykonujący rzut wolny Bernardo Silva strzelił kuriozalnego gola – gospodarzom ewidentnie nie mie-



• **Real Madryt – Manchester City 3:3** FOT. REUTERS / JUAN MEDINA

Przed rewanżem pewne jest więc chyba tylko to, że powinniśmy się spodziewać wieczoru jak karnawał, wysadzonego fajerwerkami, z dramaturgią, szalem ciał, który oferuje tylko futbol ze szczytów Ligi Mistrzów

ściło się w głowach, że rywal będzie uderzał, więc nie było ani muru, ani czujności bramkarza Andrija Łunina. Jeśli tak, to poniekąd mieli rację. W erze naukowego podejścia do futbolu, wszechobecności analiz i statystyk, wiadomo już, że strzelanie z 25 metrów nie ma sensu. Gola daje raz na milion lat.

Ten epizod okazał się wstępem do całego łańcucha zdarzeń nieoczywistych, nawet dziwacznych. Jeszcze przed upływem kwadransa gry gospodarze odrobili straty i objęli prowadzenie, ale uczynili to w sposób odległy od wirtuozerskiego, oczekiwanego od widowiska na tym poziomie – zarówno Eduardo Camavinga (też strzelał z dystansu!), jak i Rodrygo zawdzięczali zdobywanie bramek rykoszetem (tę pierwszą sklasyfikowano jako samobój Rubena Diasa). Inna sprawa, że mecz był atrakcyjny, nikogo na boisku nie wstrzymywał lęk przed popełnieniem błędu, który okazał się nieodwracalny w skutkach.

Za tydzień karnawał

Piłkarze obu stron grali dość odważnie, ryzykując, choć musieli biegać po murawie ze skłaniającą do ostrożności świadomością, na kogo się zasadzają. W Madrycie zderzyli się główni faworyci rozgrywek i triumfatorzy ostatnich edycji – w ubiegłym roku City było lepsze w półfinale od Realu i sięgnęło potem

po trofeum, przed dwoma laty zadziało się odwrotnie. W bieżącym sezonie obaj potentaci również rozprawiają się z rywalami bez litości. Madrytczyki wygrali siedem meczów i jeden zremisowali, natomiast manchesterzcy odnieśli komplet zwycięstw – co więcej, w każdym (!) spotkaniu strzelali trzy gole.

Tym razem goście znów mieli inicjatywę. Rzadko oddawali piłkę, choć mieli powody do zachowywania ostrożności – kontuzje skosili im kilku obrońców – i tuż przed inauguracyjnym gwizdkiem stracili najbardziej kreatywnego rozgrywającego w lidze angielskiej. Niedysponowany ostatnio Kevin De Bruyne zgłaszał gotowość do gry, miał znaleźć się w składzie, ale w szatni poczuł się fatalnie, wymiotował. I usiadł na fotelu rezerwowego.

Niewykluczone, że również z tego powodu goście podążali ku sukcesowi w sposób w nowoczesnym futbolu niestandardowy. Wspaniale uderzył z dystansu Phil Foden, bardzo dobrze wymierzył też Josip Gvardiol – oglądaliśmy mecz, w którym aż cztery gole padły po strzałach spoza pola karnego. Nie spotykane rzeczy w rozstrzygających fazach Ligi Mistrzów. A potem jeszcze obejrzelśmy fantastyczny wolej Federico Valverde, gospodarze wyrównali.

Faworyci rozgrywek utrzymali więc – nawet poprawili! – atrakcyjność oferty.

W poprzednich dwóch sezonach w meczach między nimi padało średnio 4,25 gola, teraz przeciętna wzrosła do 4,6. Przed rewanżem pewne jest więc chyba tylko to, że powinniśmy się spodziewać wieczoru jak karnawał, wysadzonego fajerwerkami, dramaturgią, szalem ciał, który oferuje tylko futbol ze szczytów Ligi Mistrzów. ●

Ćwierćfinały Ligi Mistrzów

• Real Madryt – Manchester City 3:3 (2:1):

Ruben Dias (12., samobój), Rodrygo (14.), Valverde (79.) – Bernardo Silva (2.), Foden (66.), Gvardiol (71.); Arsenal – Bayern Monachium 2:2 (1:2): Saka (12.), Trossard (76.) – Gnabry (18.), Kane (32., karny).

• **W środę grały:** Atlético Madryt – Borussia Dortmund, Paris Saint-Germain – FC Barcelona.

• Rewanże za tydzień.

• **Relacja z wczorajszych spotkań Ligi Mistrzów – na Wyborcza.pl**

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iodi@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielirski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

